Nr 188 i 189. Kraków, Niedziela 20 Sierpnia 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.

Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załaczniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Wczorajszy numer (188) *Nowej Reformy* skonfiskowała c. k. Prokuratorya państwa za korespondencyę ze Lwowa. Konfiskata nastąpiła póżnym wieczorem i niepodobna nam już było wydać ponowny numer dla Czytelników naszych na prowincyi. Wydajemy przeto dziś podwójny numer, w którym mieszczą się także artykuły z dnia wczorajszego.

Redakcya „Nowej Reformy“.

Kraków, 19 sierpnia.

Pragska *Politik* umieściła w ostatnim numerze obszerny artykuł o położeniu politycznem i wezwała Niemców wprost do traktowania z Czechami, a rząd do podjęcia w tej sprawie pośrednictwa. Głos umiarkowanego dziennika czeskiego nie jest niczem innem, jak poparciem tego, cośmy niedawno po awanturze cylejskiej pisali. Potrzeba porozumienia pomiędzy walczącemi stronami, uruchomienia parlamentu, wprowadzenia życia konstytucyjnego na normalne tory, czyli, innemi słowy, wybrnięcie z chaosu, w jaki popadła ta część monarchii wskutek nieopatrznej polityki i działania radykalnych prądów niemieckich, musi być w tej chwili głównym i jedynym na razie celem każdego trzeźwo myślącego polityka. Uważamy też za rzecz zupełnie słuszną i za myśl ze wszech miar trafną, że *Politik* powtórnie już nawołuje do zgody i że w tym względzie zwraca się do rządu, który jedynie jest powołanym do odegrania roli pośrednika.

Wobec tego zapytać się godzi, jak na tę kwestyę zapatruje się Koło polskie i co myślą jego przywódcy? Odpowiedź jest bardzo trudna. W chwili, kiedy posłowie nasi opuszczali Wiedeń, a będzie temu już blisko 7 miesięcy, spodziewano się, że po Wielkiejnocy nastąpi zwołanie parlamentu i że rząd dołoży wszelkich starań, aby poważnione stronnictwa do siebie zbliżyć i pojednać.

W tym duchu też uchwaliło Koło polskie na posiedzeniu z d. 4 lutego rezolucyę, której ustęp końcowy brzmiał, jak następuje:

„Koło polskie stwierdza z głęboką boleścią, że zatamowanie życia parlamentarnego naraża państwo i kraj na dotkliwe szkody i niebezpieczeństwa, pragnie przeto gorąco powrotu do normalnych stosunków konstytucyjnych. Wyrażając przekonanie, że w celu zapewnienia powrotu do tych normalnych stosunków potrzebnem jest koniecznie uregulowanie sporów narodowościowych, tudzież że da się to osiągnąć bez nadwerężenia praw sejmów krajowych, Koło polskie trwać będzie w gotowości popierania obecnego rządu w jego staraniach, do tego celu w odpowiedni sposób zmierzających“.

Rezolucya ta miała stanowić zarazem wskazówkę dla komisyi parlamentarnej Koła i dla członków polskich, zasiadających w komisyi wykonawczej prawicy. Nadto na wszelki wypadek postanowiono, aby prezes w razie nagłej potrzeby zwołał posiedzenie Koła bądź do Wiednia, bądź też do Lwowa lub Krakowa.

Od tego czasu minęło, jak wspomnieliśmy, siedm miesięcy, o zwołaniu parlamentu mowy nie było, i nastały rządy §. 14-go, trwające aż dotąd.

Przyczyniły się one, jak wiadomo, do zaostrzenia stosunków i tak już naprężonych, do protestów i rekryminacyj rozmaitego rodzaju, do podsuwania rządowi planów, mniej, lub więcej niedorzecznych. Koło polskie milczało i milczy dotąd, a w tej chwili doniosły dzienniki, że prezes p. Jaworski wyjeżdża do... Szwajcaryi.

Jakkolwiek pojmujemy, że czcigodny przywódca delegacyi naszej potrzebuje wypoczynku, to przyznajemy się zarazem, iż podróż jego w porze obecnej była dla nas niespodzianką. Spodziewaliśmy się raczej, że, gdy położenie polityczne znacznie się pogorszyło, gdy codzień prawie w dziennikach nowe jakieś, a coraz dziwaczniejsze pojawiają się pomysły o przekształceniu Austryi, gdy czescy mężowie zaufania i po słowie zbierają się na zjazd walny przy końcu bieżącego miesiąca, i prezes Koła polskiego uzna za stosowne wezwać kolegów, w myśl uchwały z dnia 4 lutego, na naradę nad sytuacyą, bezwątpienia poważną, jeżeli nie groźną. Wymagają tego sprawy krajowe, które, skutkiem ubezwładnienia parlamentu, nie mogą mieć należytej opieki i poparcia, wymaga owa nieszczęsna, tak długo się wlokąca sprawa upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, a nadewszystko ta przyszłość ciemna, gdzie o nas bez nas rozstrzygać się może.

Jeżeli już parlamentarna komisya Koła, na współkę z wykonawczym komitetem prawicy, dała rządowi, jak przypuszczać należy, swoje *placet*, na stosowanie §. 14, to uczyniła to ona zapewne z dobrze zrozumianej konieczności, nie zapominając przytem o obowiązujących dla niej uchwałach Koła. Czas też wielki, ostatni może, aby o wykonaniu tych uchwał pomyśleć i w czyn je zamienić.

Ambo meliores.

Zacna *Posener Ztg*, wychodząca w Poznaniu pod odpowiedzialnem kierownictwem (z wyjątkiem inseratów) p. E. Goldbecka, umieściła w numerze 565 z dn. 14 bm. artykuł wstępny p. t. *Moriturum salutamus*, ażeby zaś cały świat wiedział, kto jest owym „pozdrawiającym“, pod artykułem widnieją inicyały: *E. G.* Wiemy tedy, kto jest *salutans*, kimże jest ale ów *moriturus?* Oto ni mniej, ni więcej, tylko p. dr. Jan Miquel, pruski minister skarbu. Wiadomo, że w prasie niemieckiej, a właściwie w pewnej części tej prasy, obiegają uporczywie pogłoski, jakoby p. Miquel stał już jedną nogą w grobie dymisyi. Wprawdzie niektóre dzienniki wcale energicznie zaprzeczały tym pogłoskom, twierdząc nawet, że owszem stanowisko pruskiego ministra skarbu wzmocniło się nawet, ale *Posener Ztg* powiedziała, że p. Miquel jest *moriturus* i na miejscu naczelnem umieściła złośliwy nekrolog nad polityczną mogiłą Miquela, nie czekając na polityczną śmierć adwersarza.

Po długim dosyć wstępie, który daje karykaturę p. Miquela, tak się wreszcie odzywa *Posener Ztg*: „My, *Posener Ztg*, miasto Poznań i prowincya poznańska, tracimy w nim wiele. Wprawdzie pod jego rządami nastąpiło przeprowadzenie bojkotu przeciwko *Posener Ztg*, ale mogliśmy się pocieszać tem, że *Berliner Correspondenz*, oficyalna wyrocznia, potępiła *generaliter* jak najsurowiej taką metodę duszenia, a to stało się również pod rządami Miquela. Pomiędzy dzisiejszymi ministrami, on jeden, prócz hr. Posadowskiego, wie, jakiej służby na kresach wschodnich życzy sobie jego królewska mość i że już wybiła ostatnia godzina do obrony, jeżeli nie chcemy, ażeby na wsi i w miastach prowincyi poznańskiej ludność niemiecka nie musiała kapitulować wobec przemocy polskiej. To zrozumiał p. Miquel, rozmyślał nad pomocą, skoncypował politykę narodową i jako pierwszy akt urządził kampanię przeciwko *Posener Ztg*, to jest przeciwko jej nielubianemu redaktorowi“. Tu konstatuje p. *E. G.*, że zamach na *Posenerkę* nie udał się i powiada, „że tylko osobiste wdanie się jego król. mości ożywić może energię jego doradców i urzędników i dać rękojmię, że jeszcze po latach dziesięciu w prowincyi poznańskiej będziemy stać mogli na niemieckiej ziemi z niemieckim ludem“. Po kilku jeszcze wierszach, które mają, zdaniem autora, nabawić żółtaczki p. Miquela, p. *E. G.* woła jeszcze poraz ostatni: *moriturum salutamus!*

Czy p. Miquel wypełni życzenie *Posener Ztg* i ustąpi, czy przeciwnie zatrzyma nadal tekę ministeryalną, to nam zupełnie jest obojętne wobec pewności, że następca p. Miquela nie będzie lepszym, a mógłby być gorszym. *Es kommt selten etwas Besseres nach*, powiadają sami Niemcy. Przytoczyliśmy biadania organu poznańskich hakatystów na temat przewagi polskiej, jako jeszcze jeden dowód perfidyi pruskiej, która właściwie dla swego istnienia dowodu nie potrzebuje. Mimochodem dodajemy, że w tym samym numerze *Posener Ztg*, w kolumnie trzeciej a pierwszej szpalcie, czytamy następującą notatkę: „Dzierżawca hotelu w Smiglu Kurczewski i brat jego otrzymali pod zagrożeniem kary grzywny w kwocie 150 marek, wezwanie od władzy, ażeby w jak najkrótszym czasie przybrali napowrót swe dawne nazwisko rodowe Kurze“.

Oto przewaga polska, oto obronne stanowisko Niemców! I pocóż te deklamacye p. *E. G.* przeciwko p. Miquelowi? *Ambo meliores.*

Nowe praktyki w sądownictwie!

Ciekawą praktykę przyniosła nam nowa organizacya sądowa, ale czy korzystną, pozwolimy sobie powątpiewać!

Gdy oto n. p. w sądzie, gdzie prócz naczelnika sądu (w regule w randze radcy) znajduje się sekretarz, naczelnik sądu zachoruje, lub na urlop wyjedzie, powierzają kierownictwo nie sekretarzowi, jako rangą najstarszemu, ale adjunktowi, o jedną rangę niższemu.

Jakie z takiego procederu mogą powstać komplikacye, jaka demoralizacya między członkami danego sądu, a zgorszenie wśród publiki, pojmie ten, kto ze sądami ma do czynienia i zna życie, zwłaszcza na prowincyi.

Jeżeli p. X lub p. Y jest istotnie takim niedołęgą, albo takim *„nicht verlässlich“*, iż mu kierownictwa nawet na dwa tygodnie, czy na miesiąc powierzać nie można, wtenczas nie trzeba go było awansować do rangi ósmej; — albo jeżeli już wypadało go, mimo tych braków, awansować, należało go na takie miejsce przeznaczyć, gdzieby nigdy ewentualność powierzenia mu kierownictwa nie zaszła, a więc do sądu kollegialnego.

Gdzież tu zresztą pomyśleć w takich wypadkach o subordynacyi? — Jakie w ten sposób, wprost dzikie, mogą się wyrobić stosunki pod względem koleżeńskim i towarzyskim!

W razie powrotu rzeczywistego naczelnika, zastępca jego wraca znowu do skromnej roli adjunkta, a przed chwilą podwładny jemu sekretarz napowrót zostaje rangą wyższy od tego, który (jak to często u młodych bywa), mógł panu sekretarzowi dać uczuć swoją chwilową władzę!!

Czyżby tym procederem miano na celu rozbić solidarność i koleżeńskość między urzędnikami sądowymi?

Ale czy na tem rozbiciu idea sprawiedliwości zyska?

Właśnie na to ostatnie pytanie ze smutkiem musimy odpowiedzieć: „nie!“

Reorganizacya sądownictwa potrzebowała tylu sił, że nawet bardzo młodzi adjunkci pozostawali sekretarzami, a adjunktami pomianowano młodzieńców, którzy przed mniej więcej dwoma laty opuścili ławy szkolne i, oczywiście, prócz nieugruntowanych jeszcze teoretycznych wiadomości, na swój nowy urząd nic więcej nie przynoszą, bo o doświadczeniu i praktyce i mowy nie ma.

Czyż taki młody człowiek może, prócz chyba miną, odpowiednio reprezentować sąd?

Wedle przepisu n. p. niektóre zarządzenia muszą do swej ważności mieć aprobatę przełożonego sądu, jak aresztowanie i wypuszczenie z aresztu.

Przypuśćmy, że sekretarz sądu pełni funkcye sędziego śledczego. Otóż ten sekretarz, bez aprobaty „naczelnika-adjunkta“ nie może nikogo ani przyaresztować, ani z aresztu wypuścić, mimo, że jako wiekiem i doświadczeniem starszy, lepiej sytuacyę ocenić może.

A teraz, taki wypadek: Adjunkt, prowadzący śledztwa, zostaje kierownikiem sądu!

Ten właśnie, jako kierownik, nie potrzebuje niczyjej aprobaty na to, by kogoś w Iwanowej chacie osadzić, lub z niej wypuścić.

A więc najwyższe dobro, t. j. wolność osobista, zdane będzie w ręce młodzieńca, któremu dopiero przed dwoma lub trzema laty pozwolono nie przysięgać *„in verba magistri?!“*

Sądzimy, że przełożone władze, w interesie samego sądownictwa, szkodliwy ten proceder usuną, — ale gdyby praktyka taka, mimo naszych uwag, na przyszłość z oczywistą dla sądownictwa szkodą nadal odbywać się miała, obowiązkiem będzie naszych posłów postarać się o zaprowadzenie zwyczajów w wojsku praktykowanych, wedle których w nieobecności kapitana komendę nad kompanią obejmuje najstarszy rangą oficer, albo też idzie na wieczny odpoczynek, ale ni chwili nie pozostaje pod władzą subalterna!

Elsi!

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 10 sierpnia.

(Bezrobocie warszawskie. — Prześladowanie unitów, katolików-Rusinów i obywateli w Chełmszczyźnie i na Podlasiu.)

(Dokończenie).

W przeszłym tygodniu pod gorącem jeszcze tchnieniem wydarzeń książę Imeretyński zapragnął dowiedzieć się z ust samych fabrykantów jak daleko posunęło się bezrobocie — i wezwał do siebie znamienitszych w liczbie trzydziestu. Zaczął od wygłoszenia hasła: żadnych ustępstw! Potem zbierał z ust obecnych szczegóły o stanie rzeczy w ich fabrykach. Pod koniec tego badania, które sprostowało niejedno doniesienie policyi i inspektoratu, książę gubernator zwrócił się do obecnych z wyrazem ufności i poprosił ich, aby szczerze, bez ogródek, powiedzieli, co myślą o inspektorze fabrycznym; on, książę, przyrzeka zebranym, iż z tego, co usłyszy, nie zrobi najmniejszego użytku z ich szkodą. Na pierwsze takie wezwanie przemysłowcy warszawscy odpowiedzieli milczeniem. Nie inaczej odpowiedzieli i na drugie. Generał gubernator, zdziwiony, ale nie zrażony, nie przestawał nalegać. Wtedy wystąpił śmielszy od innych p. Henryk Marconi, zarządzający fabryką Lilpopa, i przemówił, ale dla niego właśnie milczenie powinno było być złotem w owej chwili. Oświadczył, że w tak licznem zebraniu o tak drażliwych rzeczach, jak inspektor fabryczny, mówić nie wypada; dał więc współpowołanym świadectwo niezaszczytne, wręcz uwłaczające, gdy sam książę gubernator, dygnitarz rosyjski, nie zważając na liczbę, i może właśnie uwzględniając ją w widokach jak największej wszechstronności zdań, w zgromadzeniu całem widział tylko ludzi poważnych i honorowych, wyższych nad wszelkie podejrzenia i powątpiewania. Ale nawet i niefortunna uwaga p. Marconiego nie zdołała zbić księcia z tropu: jeszcze raz zachęcił do wynurzeń; jeszcze raz spotkało go milczenie. Wtedy już nie miał co robić; pożegnał obecnych. Czyżby przemysłowcy warszawscy, odmawiający odpowiedzi, pamiętali przyrzeczenie, dane w swoim czasie p. Wrotnowskiemu, adwokatowi warszawskiemu, po którem tenże dostał się pod śledztwo dyscyplinarne, pomimo przyrzeczenia? Tu przecież niebezpieczeństwa nie było — a postawa rządu wobec bezrobocia mogła tylko dodawać odwagi. Zapewne krępowała nieznajomość, nieumiejętność wysławiania się po urzędowemu; ale z pewnością silniejsze od tych więzy nałożyła jakaś bojaźń, niepojęta w ludziach dojrzałych. Szkoda zmarnowanej sposobności, która tak rychło się nie powtórzy.

Prześladowanie Unitów wbrew prawu z dnia 3 lipca 1898 roku, które pozwoliło wtłoczonym w prawosławie przez popów i policyę katolikom wpośród Unitów mieszkającym, odzyskać wydarty stan familijny, — ani na chwilę nie ustaje. Konsystorz prawosławny Chełmsko-warszawski i Synod petersburski odrzucają wciąż podania Rusinów-katolików urodzonych przed rokiem 1875 w katolicyźmie, wbrew wyrażonemu rozporządzeniu prawa, a czynią to pod pozorem, że żadne prawo nie może obowiązywać wstecz. Ależ tu właśnie treścią prawa jest nowe urządzenie stosunków dawniejszych, odjęcie

Fr. Rawita.

Na starą nutę...

I.

Losy pana Pawła były bardzo niezwykłe — a raczej zwykłe bardzo. Był on synem rodziców zamożnych w głuchym zakątku Czehryńszczyzny, z drugiej strony Taśminy, gdzie Polacy bardzo niechętnie osiadali, niezbyt smakując sobie w pobliżu siczowych pałanck. Ludność wiejska rozhukana i rozswawolona, a mająca tuż o miedzę step zielony, zrywała się przy lada sposobności jak stado przepiórek i ze wsi uciekała w czahary i stepy. Stąd też dopiero, gdy Rosya wzięła ją w ryzy, powoli poczęły się tworzyć prawidłowe gospodarstwa. Ale Polaków mało tu było zawsze. Na całe południe Czehryńszczyzny, w pasie dość wielkim, przed rokiem 1863, tylko ojciec p. Pawła posiadał dużą, szlachecką fortunę.

Zanim jeszcze przyszło do krwawego wybuchu, Paweł, dzieckiem będąc, upodobał sobie wśród włości ojca śliczny kącik nad Taśminą. U dołu płynęła rzeka, porosła tatarakami i oczeretem po brzegach, a środkiem pokryta gęsto okrągłemi liśćmi naszego lotosu; na wzgórku, tuż nad rzeką dębowy las szumiał, a dalej ciągnęła się płaszczyzna stepowa. Ojciec dla dogodzenia fantazyi syna zbudował tam dom mieszkalny o kilku pokojach, założył malutki folwarczek, wydzielił ze swoich włości dwieście morgów ornej ziemi i w dniu imienin akt darowizny mu wręczył.

Był to prezent dla ukochanego jedynaka — nic więcej, bo i pocóż było wydzielać z wielkiej fortuny mały płacheć ziemi, kiedy po śmierci ojca kilkanaście tysięcy takich morgów ze wspaniałą rezydencyą nad Taśminą przechodziło do niego — tylko do niego, bo siostry już były zamężne i wyposażone.

Kilkoletni chłopak przyjął ten dar, cieszył się chwilkę — a potem zapomniał. Tymczasem przyszedł rok 1863. Ojciec nietylko przyznawał się do polskości, ale poczuwał się do łączności z całą dawną polską ojczyzną. Gdzie po głowie biją, tam, i rękom niedobrze się dzieje. Należał więc gorąco do wszystkich robót, które miały na celu dopomódz walczącym o wolność i wyzwolenie. Gdy ktoś rzuca się ratować tonącego, nie bardzo wówczas myśli o tem, że sam utonąć może. Na tych robotach rząd rosyjski przyłapał ojca, wysłał na Sybir, a majątek skonfiskował. Paweł był już wówczas dorosłym mężczyzną, żonatym, i całą fortuną ojcowską zarządzał. Aresztowanie ojca, wysłanie na Sybir, konfiskata majątku odrazu rozbiła całą rodzinę, tem bardziej, że p. Paweł nie uszedł ciosu. O tyle był tylko szczęśliwszy od ojca, że mu kazano wyjechać do Permskiej gubernii. Konfiskując majątek ojca, dziwnym trafem nie odebrano synowi owego Zielonego futoru, podarowanego niegdyś przez ojca. Sąd byłby to niewątpliwie uczynił, gdyby był przypuszczał, że niezależnie od fortuny ojcowskiej, jeszcze płacheć ziemi w polskiem ręku pozostał. Śród katastrofy rodzinnej i publicznej i ojciec i syn o Zielonym futorze zapomnieli.

Opuścili tedy strony rodzinne. Rząd rosyjski o tyle okazał się łaskawym dla Pawła, że zamiast do Permskiej gubernii, pozwolił mu towarzyszyć ojcu do Irkuckiej. Syn nie mógł zgrzybiałego starca zostawić bez opieki. Zmierzyli własnemi nogami całą Rosyę aż do miejsca przeznaczenia. Tam, w tundrach sybirskich, stary szlachcic polski złożył swoje kości obok kości Konfederatów Barskich, żołnierzy z roku 1831 i Konarszczyków. Paweł został. Już się był nauczył pracować na chleb powszedni i nie chciał się ruszać. On robił papierosy, żona chleb i bułki piekła — i sprzedawali to codziennie przed bramą więzienną. Z tego nędznie żyli — ale żyli i nie chcieli tego twardego kawałka chleba porzucać dla niepewnego jutra. Dzieci rodziły się i umierały. Głucha tundra nie miała dla nich rodzinnego ciepła. Jedna tylko dziewczynka chowała się i rosła — Dosia. Nastąpiły manifesty, pozwalające skazanym na lekkie kary zbliżać się do centralnych gubernij. Paweł siedział jednak na miejscu, bo czemże były dla niego owe centralne gubernie? Także wygnaniem. Co dać mu mogły? A zresztą — nie mógł tam przelecieć lotem ptaka. Ciągnął więc taczkę niewoli bez nadziei lepszego jutra. A tu już starość pukać poczęła do duszy i ciała.

Śród życia bardzo ciężkiego uciekał nieraz myślą do stron rodzinnych, do tego szczęścia, jakie przeżył. Nie żałował tego, co zrobił, bo taka jest siła obowiązku, ale żałował młodości i marzeń o szczęściu. Śród takich szamotań się z myślami o przyszłości, nieraz przesuwał się przed jego stęsknioną duszą Zielony futor. Pamiętał, że kiedyś, kiedyś bardzo dawno, gdy był dzieckiem jeszcze, ojciec podarował mu ten płacheć ziemi, że tuląc go do siebie i nazywając żartobliwie dziedzicem na Zielonym futorze, wręczył mu jakiś papier, z którego nic się p. Paweł nie dowiedział, bo czytać jeszcze nie umiał. Utkwiły mu tylko w pamięci wyrazy: „akt darowizny“. Począł o tem myśleć, wyszukiwać dawnych znajomych na Ukrainie, pisać do nich, wypytywać.

Szło to bardzo powoli i opornie. Jedni bali się pisać, inni zapomnieli o nim, jak o umarłym. Kilka lat minęło zanim się czegoś dowiedział. Dowiedział się, że Zielony futor dziwnym trafem nie został objęty wyrokiem konfiskaty majątku ojca i że na futorze, z powodu nieobecności właściciela gospodaruje „opieka dworzańska“.

Zmieniali się Carowie, spływały na zesłańców drobne „łaski“, aż nareszcie tym, których tylko na pobyt w Rosyi zesłano, gdy już byli sterani wiekiem i życiem, gdy w kraju rodzinnym nie mieli co jeść, a drogi do zarobku zamknięto poza niemi — pozwolono wrócić. Z chwilą, gdy Pawłowi uśmiechnęła się nadzieja odzyskania bodaj Zielonego futoru, poczęli z wysiłkiem pracować, ażeby grosz na podróż zebrać. Śród tego wysiłku umarła żona, a on sam tylko pozostał z córką.

Postanowił wrócić — i wrócił. Przebył drogę przez piekło. Ale nie żałował tego. Zielony futor nie był skofiskowany. Odebrał go, jako własność swoją i z Dosią osiadł. Zniszczono las, wycięto drzewa, ale murowany dom i pola orne zostały. Po kilku latach długiej pracy doprowadzili swój kącik do porządku i żyli we dwoje.

Żyli ubożuchno, ale spokojnie. Na około, w okrąg kilkunastu mil, a nieraz więcej, nie było już ani kawałka ziemi polskiej. Na ojcowiźnie jego, podzielonej na kilka folwarków, siedzieli obcy przybysze lub urzędnicy moskiewscy, ci sami, którzy jego i ojca z całą rodziną na Sybir wyprawili. Ale stosunku z nimi nie miał żadnego — żył zupełnie odosobniony. Raz tylko przyjechał do niego z wizytą dawny *prystaw* z sąsiedniedniego miasteczka, a teraz właściciel, należącego niegdyś do nich folwarku i domu rodzinnego.

Dostał to w podarunku od cara „za przychylność w przytłumieniu buntów“. Znali się dawno. Wówczas *prystaw* zajeżdżał do rządcy majątku, bo odźwierny nie byłby go puścił do pałacu, przez rządcę załatwiał sprawy policyjne, brał kubany i uraczony odjeżdżał w zadowoleniu. Czwórką koni, w odnowionym powozie, zabranym po buntownikach, zajechał teraz przed ganek dworku na Zielonym futorze. Paweł go poznał, przypomnieli się.

— Przyjechałem jako sąsiad, złożyć wam Pawle Antonowiczu wizytę, jako najbliższemu sąsiadowi.

Paweł przyjął go chłodno. Dawny *prystaw* spostrzegł to.

— Dajmy pokój *duraczestwu* Pawle Antonowiczu; zapomnijmy dawne urazy.... Co było to nie jest.... Pan wie... ja jestem także „dworzańskiego rodu“. „Dworzanin“ polski czy ruski — to wszystko jedno. Zawsze my — równi.

— Niewątpliwie.

— Nie ma powodów do kłótni teraz... wszystko Bogu dzięki dobrze.... Pokłócili się — pogodzili się — mówił, rozpromieniając się. Ja mam syna, który chce się żenić, wy macie córkę, Bogu dzięki piękną, kto wie, może młodzi ludzie poznają się i pokochają.

Paweł poczerwieniał, ale nic nie odpowiedział.

Przy pożegnaniu *prystaw* prośbę o sąsiedzkie stosunki powtórzył, ale Paweł, żegnając go z całą uprzejmością gospodarza, nic na zaprosiny nie odpowiedział.

Prystaw, wracając do domu, myślał o odwiedzinach u Pawła.

— Nie, nie przyjedzie — mruczał przez zęby — już u nich, Polaków, taka dumna natura....

Innych powodów nie domyślał się.

Paweł wizyty nie oddał — rozmyślnie, ale, że nie bywał nigdzie w sąsiedztwie, łatwo mu było usprawiedliwić to późnym wiekiem i skołatanem życiem. Istotnie, żył, można powiedzieć, jak pustelnik, jak człowiek, którego ze społeczeństwem obcem nic nie łączy. Miał tylko jednego przyjaciela z dawnych szkolnych czasów, skołatanego, samotnego, który patrząc na obce fale, zalewające polskość, powtarzał razem z Pawłem:

— Tak przecież być długo nie może.... Ta Europa, która całą naszą umysłową i moralną kulurę stworzyła, nie rzuci swego dorobku pod nogi barbarzyńcom.

Tą nadzieją żyli. (C. d. n.)

skutków na dziś temu, co niegdyś, od samego początku było bezprawnem. Prawo ma właśnie na celu wyrwanie ze stosunków społecznych zadawnionego nieporządku; w tem znaczeniu cofa się tylko wstecz, przeszłość, aby z niej wziąć materyą prawodawczą, formę bierze z woli swej dzisiejszej i ma obowiązywać dziś. W ustawach zasadniczych cesarstwa rosyjskiego wydawanie takich praw przewiduje ustęp drugi artykułu 61: *Kogda w samom zakonje postanowleno czto sjila ego rasprostranjajetsja ji na wremena predszestwowawszyja ego obnarodowaniju.* („Gdy w samem prawie postanowiono, że moc jego rozciąga się i na czas, który poprzedził jego ogłoszenie“) — wtedy prawo musi „obowiązywać wstecz“. Tysiące nieszczęśliwych daremnie podają suppliki do synodu — dlatego, że konsystorz i synod inaczej pojmują zasadnicze prawo państwa, niż cesarz. Z synodu bucha żar fanatyzmu na konsystorz. Wygranie sprawy w synodzie jest równie trudnem, jak schytanie węża morskiego. Nie ma tam obrony, nie ma przymówień się osobistych; co powie konsystorz w materyi faktów, to się uważa za nietykalne, a zasady mają obie wspólnego niechętnego: „Tępić łacińtswo! Mniejsza o cesarza!“

Za nieszanowanie świąt prawosławnych niechrześ... Unici płacą kary pieniężne, i nie zawsze te kary nasycają wiecznie głodną sprawiedliwość polityki rosyjskiej. Grzywny płaci i właściciel ziemski, korzystający z pracy unickiej. Książę Imeretyński zarzekał szlachtę polską za nieszanowanie dni „*tałetnych*“ i „*torżestwiennych*“ więził. P. Nienurycza z Dorohuczy w Chełmskiem, osadził na dwa tygodnie w więzieniu za użycie sił roboczych unickich w wielkie jakieś święto polityczno-religijne. Gwałt pochwycił p N. nagle, bez żadnego zgoła postępowania na wet, bez ściągnięcia z niego protokółu przez strażnika ziemskiego, wstępnego organu porządku i sprawiedliwości. Pewnego dnia przyjechali żandarmi, wsadzili skazanego zaocznie na bryczkę i powieźli do Lublina. *Narrans.*

Bertulus i Picquart.

Na onegdajszem posiedzeniu sądu wojennego w Rennes zeznawali dwaj świadkowie, odgrywający ważną rolę w sprawie Dreyfusa i przeświadczeni o jego niewinności: sędzia śledczy Bertulus i były szef biura wywiadowczego w ministerstwie wojny Picquart.

Bertulus, który był sędzią śledczym w w sprawie fałszerstw, odnoszących się do procesu Dreyfusa, powtórzył swe zeznania, złożone przed trybunałem kasacyjnym i opowiedział szczegółowo przebieg śledztwa, jakie prowadził. W toku swego opowiadania przytoczył dokładnie ową sensacyjną scenę, jaka rozegrała się w biurze sądowem pomiędzy nim a pułkownikiem Henrym. Henry przyszedł do Bertulusa w dniu 18 lipca i prosił go o wydanie mu dokumentów śledztwa dla biura wywiadowczego, którem Henry zarządzał. Bertulus odparł na to, że ustawa zabrania mu wydawać natychmiast dokumenty i odroczył wydanie do dnia 21 lipca; a tymczasem pozwolił Henry'emu przejrzeć papiery śledcze. Kiedy Henry odczytał memoryał Jeanmaire'a i zobaczył pewien angielski dokument, oraz notę, w której znajduje się wyraz „Bale“ i inicyał „C.“, był widocznie wzburzony i powiedział do sędziego, że musi ratować honor armii. Bertulus pokazał mu stosowne dowody, przemawiające przeciwko Esterhazemu i Du Paty'emu; wówczas Henry przyznał, że Esterhazy i Du Paty de Clam sfałszowali znaną depeszę, podpisaną pseudonimem „Speranza“.

Henry chciał zaraz odejść, aby złożyć raport ministrowi. Sędzia rzekł do niego: „Ale to jeszcze nie wszystko, że Esterhazy i Du Paty są winni. Choćby Du Paty dziś wieczór zastrzelił się, a Esterhazy poniósł odpowiedzialność sądową, — fałszerz nie jest jeszcze zdrajcą. Miałem ja w swych rękach list, podpisany przez Esterhazego, a adresowany do Juliusza Roche'a. List ten, dotyczący aktów ministerstwa wojny, przedstawia pana w bardzo złem świetle i wykazuje, że pan był w dziwnych stosunkach z Esterhazym i pozostał jego dłużnikiem, i to jeszcze dawno przed procesem Dreyfusa. O! z listu tego możnaby wyciągnąć przeciwko panu zarzuty jak najcięższe i możnaby wywnioskować, że pan właściwie wydałeś Esterhazemu tajne dokumenty.

Wobec tej hypotezy Henry w przygnębieniu usunął się w fotel i zaczął płakać. Potem pochwycił w objęcia sędziego i z nerwowym płaczem powtarzał: „Ratuj nas pan, ratuj!“ Nagle dodał: „Esterhazy jest łotrem!“ Bertulus zapytał: „Czy on jest autorem *bordereau?*“ — Henry nie odpowiedział ani „tak“ ani „nie“, lecz powtarzał tylko: „Nie nastawaj pan na mnie! Chodzi tu przedewszystkiem o honor armii!“

W końcu swych zeznań Bertulus oświadcza z naciskiem: „Wierzę w niewinność Dreyfusa, a przekonanie moje opieram na dokładnej znajomości aktów, które badałem, jakoteż na przeświadczeniu, że Dreyfus nie miał żadnego motywu do popełnienia zdrady, a nie ma zbrodni bez motywu (Głębokie poruszenie w audytoryum) Stwierdzając tutaj niewinność Dreyfusa — kończy Bertulus — spełniam tylko mój obowiązek, nic więcej tylko bezwarunkowy mój obowiązek“.

Kiedy Bertulus po złożeniu swych zeznań chciał się oddalić, pani Henry, wdowa po półkowniku, zmusiła go, aby pozostał jeszcze i zeznała, że mąż opowiadał jej całą scenę z Bertulusem i mówił, że Bertulus go pocałował. Wówczas już — powiada pani Henry — powiedziałam do męża: Bądź ostrożnym i uważaj, czy ten pocałunek nie był judaszowskim. Teraz pewna jestem że ten człowiek — tu wskazała na Bertulusa — jest Judaszem!“ Bertulus wzburzony postąpił naprzód, lecz natychmiast się opanował i rzekł: „Nie chcę uchybiać kobiecie“. „Ja tu nie jestem kobietą — odparła pani Henry — lecz świadkiem, — i przemawiam w imieniu mego zmarłego męża“....

Po tem dramatycznem zajściu stanął przed sądem, jako świadek, Picquart.

Pojawienie się jego wywołało wielką senzacyę. Ukazał się po cywilnemu w eleganckim czarnym tużurku.

Picquart doskonale zna wszystkie szczegóły sprawy Dreufusa, zeznaje pewnym, stanowczym głosem, bez namiętności; mówi przekonywująco, nie posiłkując się żadnemi notatkami Przechodzi on w swem zeznaniu rozmaite fazy sprawy Dreyfusa od wytoczenia procesu w roku 1894 i co chwila przytacza jakiś ważny szczegół, rzucający nowe światło na sprawę.

Picquart utrzymuje, że akt oskarżenia przeciwko Dreyfusowi, ułożony przez Ormecheville'a, przynajmniej częściowo inspirowany być musiał przez Du Paty de Clama. Akt ten zawiera fałszywe szczegóły; świadek, jako szef biura wywiadowczego, zarządził śledztwo co do prywatnego życia Dreyfusa i stwierdził, że zarzuty karciarstwa i t. p. były nieuzasadnione.

Picquart wiedział w roku 1894, że nie było dostatecznych dowodów winy Dreyfusa, i sam powiedział ministrowi, że Dreyfus będzie uwolniony, jeżeli sędziom nie zostaną przedłożone tajne akta, dowodzące winy Dreyfusa. Wówczas to postanowiono zakomunikować sędziom Dreufusa tajne dokumenty.

Roztrząsając zeznanie Henry'ego w roku 1894, które było obciążającem dla Dreyfusa, Picquart oświadcza, iż nie wiedział wówczas, co zawierają tajne akta; przypuszczał, że są tam straszne dowody winy Dreyfusa; dopiero kiedy poznał tajny *dossier*, zrozumiał, jak niebezpiecznie jest oddawać się pierwszemu wrażeniu i pomyślał sobie, że należy poznać dokładnie wszystkie dokumenty, aby wyrobić sobie przekonanie.

O przyznaniu się Dreyfusa do winy przed kapitanem Lebrun Renault świadek nic nie wie. Picquart rozpoczął dochodzenia na korzyść Dreyfusa dopiero wówczas, kiedy stwierdził podobieństwo pisma *bordereau* do pisma Esterhazego.

Picquart podnosi dziwne zachowanie się Du Paty de Clam'a, krytykuje niektóre jego zeznania i żąda konfrontacyi z Du Paty de Clamem.

Bordereau, zdaniem świadka, pochodzi z października 1894 roku. W owym czasie Dreyfus absolutnie nie mógł przyjść w posiadanie dokumentów, wyliczonych w *bordereau*, mianowicie zaś noty, dotyczącej koncentracyi wojsk. Co się tyczy noty, dotyczącej Madagaskaru, to, zdaniem świadka, nie miała ona wielkiego znaczenia, i łatwo było ją dostać. Nawet którykolwiek z obcych wojskowych *attachés*, który często przychodzili do odnośnego biura, mogli ją zabrać podczas nieobecności sekretarza. *(Poruszenie).*

Wielką sensacyę wywołuje twierdzenie Picquarta, iż, według treści *bordereau*, pierwsze podejrzenie pada na Du Paty de Clama, ponieważ w jego sekcyi opracowywano dwa najważniejsze dokumenty, wymienione w *bordereau* — nie tylko w jego sekcyi, ale on sam opracowywał je, a pracował zwykle w osobnym gabinecie.

Ażeby to podejrzenie z siebie zrzucić, Du Paty oświadczył kategorycznie, że autorem *bordereau* jest Dreyfus, a koledzy Du Paty'ego potwierdzili to z radością. Cały sztab generalny usposobiony jest antisemicko, więc Dreyfusa trzymano zdala od wszelkich poufniejszych spraw i dokumentów.

Du Paty de Clam popełnił tę nieostrożność że kopiowanie ważnych dokumentów powierzał podoficerom, a nie oficerom. Możnaby więc przypuścić, że Du Paty dla uniknięcia odpowiedzialności dyscyplinarnej wstawił niewłaściwą, wcześniejszą datę otrzymania *bordereau* w biurze wywiadowczem, aby chwila ta przypadała na czas przed jego wstąpieniem do trzeciego biura. Du Paty starał się potem, — z obawy, aby go nie pociągnięto do odpowiedzialności — by śledztwo w tej sprawie powierzono innemu biuru.

Picquart chce omawiać w dalszym ciągu akta tajnego *dossier*; lecz przewodniczący ze względu na spóźnioną porę zamyka posiedzenie.

Na następnem, tj. wczorajszem posiedzeniu sądu wojennego Picquart zeznawał w dalszym ciągu. Omawia on tajny *dossier* i twierdzi, że w sierpniu 1896 r. tajne akta znajdowały się w zupełnie innym stanie, niż w roku 1894, t. j. wtedy, kiedy je przedłożono sędziom Dreyfusa Wówczas tajny *dossier* składał się tylko z czterech dokumentów.

Świadek poddaje wyczerpującej analizie pierwszy dokument, tak zwany „*Doute preuve*“ i zaznacza, że Du Paty de Clam napisał komentarz do tego dokumentu, udowadniający rzekomy związek pomiędzy *bordereau* a tym dokumentem. Komentarz ten mieścił w sobie same fałsze. Generał Mercier zniszczył komentarz Du Paty'ego, utrzymując, że był jego własnością prywatną. Zdaniem świadka gen. Mercier nie miał prawa tego czynić, gdyż komentarz był własnością biura ministerstwa wojny.

Następnie Picquart tłomaczy, w jaki sposób przyszedł do przekonania, że *bordereau* pisany jest przez Esterhazego. Nazwisko Esterhazego widział po raz pierwszy na adresie *petit bleu.* Nigdy o nim pierwej nawet nie słyszał. Picquart zażądał informacyj o Esterhazym od Henry'ego. Henry dał wymijającą odpowiedź; przyznał, że zna Esterhazego, poznał go w służbie wywiadowczej, ale później stracił go z oczów. Henry miał zasięgnąć wiadomości od agenta R. C. w Bazylei, który przyrzekł udzielić dokładnych informacyj. Tymczasem po spotkaniu się z Henrym agent nie chciał nic powiedzieć. Picquart wobec tego stawia pytanie, czy nie starano się raczej zmusić agenta do milczenia, zamiast skłonić go do mówienia.

Esterhazy starał się, aby go przyjęto do ministerstwa, — odmówiono mu. Uporczywe dążenie Esterhazego do osiągnięcia tego celu wydało się Picquartowi podejrzanem. Picquart postarał się o pismo Esterhazego — uderzyło go podobieństwo tego pisma do pisma *bordereau.* Kazał odfotografować to pismo i posłał fotografie Du Paty'emu i Bertillonowi. Du Paty powiedział, że to pismo Macieja Dreyfusa (jak wiadomo, utrzymywano że *bordereau* przedstawia mięszaninę pisma Alfreda i Macieja Dreyfusa); Bertillon zaś oznajmił, że to pismo Esterhazego i po dokładnem rozpatrzeniu pisma, obstawał przy tem zdaniu.

Nabierając coraz większego przeświadczenia o winie Esterhazego, Picquart zaczął studyować tajny *dossier,* i zdumiony był nicością tajnych dokumentów, gdyż nie znalazł w nich żadnych dowodów winy Dreyfusa.

Kiedy 15 września Picquart prosił generała Gonse'a o upoważnienie do dalszych poszukiwań w sprawie Dreyfusa, Gonse odpowiedział, że minister i Boisdeffre uważają odnowienie sprawy Dreyfusa za rzecz niemożliwą. Picquart zwracał uwagę, że ministerstwo nie zdoła przeszkodzić odnowieniu tej sprawy, lepiej więc, by samo ją podjęło. Gonse jednakże powiedział na to, że jeżeli Picquart nikomu nic nie powie, to nikt się nie dowie, choćby nawet Dreyfus był niewinnym. Picquart odparł stanowczo: „Panie generale, to, co mi pan proponuje, jest rzeczą wstrętną. Nie wiem, co uczynię; ale oświadczam stanowczo, iż nie zdolny byłbym zabrać ze sobą tę tajemnicę do grobu. *(Żywa sensacya.)* „Zaprzeczam temu, lecz zapewniam z całą stanowczością, że tak było“ — woła Picquart, zwracając się ku generałom.

W dalszym toku swych zeznań Picquart żalił się gorzko, jak niesłusznie go prześladowano i wykazywał, jakich machinacyj używano, aby go zgubić i obniżyć wartość jego zeznań.

Zupełnie nowym szczegółem w jego zeznaniach było stwierdzenie faktu, że we francuskim sztabie generalnym w 1895 roku, kiedy Dreyfus siedział już na Czarciej Wyspie, wykryto nową bardzo ciężką zdradę. Pewne indywiduum ofiarowało sztabowi do kupienia dokument, z którego okazało się, że zdradzono ważne tajemnice wojskowe, dotyczące rozporządzeń na wypadek wojny i zmian w pewnych bateryach. Owe indywiduum groziło, że jeżeli sztab nie kupi dokumentu, to będzie on sprzedany za granicą Propozycyę kupna odrzucono, ponieważ można było przypuszczać, że ów rycerz przemysłu posiada kopie dokumentu, a więc i tak będzie mógł je zużytkować.

Picquart radził, aby śladów zdrady szukano w pierwszej sekcyi biura sztabowego. Wniosek ten odrzucono, mówiąc, że to „próżny trud i strata czasu, gdyż dokumenty zdradzone przeszły przez zbyt wiele rąk“.

„Tak się zapatrywano — mówi Picquart — i tak postępowano, kiedy Dreyfus znajdował się już na Czarciej Wyspie“.

Zeznania Picquarta zrobiły bardzo silne wrażenie i powszechnie podziwiano jego inteligencyę i przekonywującą wymowę. Picquart zeznawał jasno, logicznie, popierając każde swe twierdzenie datami i przytoczeniem wiarogodnych i przekonywujących okoliczności. Generałowie Mercier i Roget po zeznaniach jego postawili mu parę drobiazgowych zarzutów, ale Picquart obstawał przy swych twierdzeniach, popierając je jeszcze nowemi dowodami.

Wypadki we Francyi.

Dla ciągłości informacyi czytelników naszych podajemy depesze ze skonfiskowanego numeru wczorajszego, dotyczące wypadków we Francyi.

Labori.

Paryż, 18 sierpnia. *Figaro* donosi, że wśród lekarzy, leczących Laboriego, powstało nieporozumienie co do sposobu leczenia rannego. Słynny chirurg paryski Doyen domagał się, aby natychmiast przystąpić do wyjęcia kuli, inni lekarze sprzeciwili się temu. Wskutek tego Doyen wrócił do Paryża.

Rennes, 18 sierpnia. Biuletyn o stanie zdrowia Laboriego stwierdza zmniejszenie się febry. Ogólny stan zdrowia jest zadowalniający. Otoczenie chorego zapewnia, że będzie mógł we wtorek już brać udział w rozprawie sądowej.

Paryż, 18 sierpnia. Labori otrzymał od wiedeńskiej Izby adwokackiej następujący telegram gratulacyjny: „Członkowie wiedeńskiej Izby adwokackiej przesyłają swemu znakomitemu koledze wyrazy wstrętu dla niecnego zamachu którego stał się ofiarą i zapewniają go o swej zupełnej sympatyi.“ Podpisał: dr Feistmantel, prezes Izby adwokackiej.

Ujęcie sprawcy zamachu na Labori'ego.

Rennes, 18 sierpnia. Policyi udało się ująć sprawcę zamachu na Labori'ego. Indywiduum nazywa się Glord i pochodzi z departamentu *Coté du Nord.* Uwięziono go w miejscowości Dol (?). Glord przyznał się, że do Labori'ego strzelał.

Guerin i jego wspólnicy.

Paryż, 18 sierpnia. *Intransigeant* zapewnia, że poseł Lasies, który traktował z Guerinem, ostatecznie w ten sposób sprawę załatwił, iż Guerin dziś w południe ma się poddać. Gdyby do wieczora Guerin nie chciał się poddać, wojsko otoczy cały gmach sprzysiężonych.

Ville France, 18 sierpnia. Uwięziono tu księdza Viala, który należeć miał do sprzysiężenia, mającego na celu sprowadzić zmianę rządu.

Paryż, 18 sierpnia. Ośmiu nacyonalistycznych deputowanych, między nimi Berry, Drumont, La Feronays, po odbytej naradzie w pałacu burbońskim postanowili rozesłać do wszystkich deputowanych odezwę, ażeby zażądali zwołania parlamentu na nadzwyczajną sesyę.

Zurych, 18 sierpnia. Z Bouveret, kantonu Wallis, donoszą, że Rochefort uciekł z Paryża, obawiając się uwięzienia. We wtorek udał się do Bellegarde, skąd pojechał do Szwajcaryi i przybył w nocy do Evian.

Panizzardi.

Paryż, 18 sierpnia. *Figaro* otrzymał z Rzymu od Panizzardiego następującą depeszę: „Generał Roget miał oświadczyć, że, w czasie aresztowania Dreyfusa, do Ressmana, ówczesnego ambasadora włoskiego, miałem wysłać raport, w którym doniosłem, że Schwarzkoppen stał w bliższych stosunkach z Dreyfusem. Otóż zaznaczam, że żadnego raportu nie wysyłałem, ani żadnego oświadczenia nie składałem. O nazwisku Dreyfusa dowiedziałem się dopiero w chwili aresztowania tegoż“.

Paryż, 18 sierpnia. Donoszą z Rzymu, że Panizzardi dlatego wysłał do *Figara* depeszę, albowiem rząd włoski polecił mu natychmiast i energicznie się bronić, skoro go tylko wmięszają w aferę Dreyfusa.

Z procesu.

Rennes, 18 sierpnia. Obiega pogłoska, że Demange otrzymał list, grożący mu śmiercią.

Rennes, 17 sierpnia. *Agencya Havasa* donosi, że publicysta Bourdon, który nazwał generała Merciera mordercą, miał być stawiony przed sądem przysięgłych. Generał Mercier oświadczył w piśmie, wystósowanem do prokuratoryi, że ze względu na potępienia godny zamach na Labori'ego i dla uspokojenia umysłów, odstępuje od skargi przeciwko Bourdonowi.

Rennes, 18 sierpnia. Podpułkownik żandarmeryi Lohé, który utrzymuje porządek w sali sądowej, został podczas wczorajszej rozprawy skutkiem niezwykłego gorąca tknięty apopleksyą i umarł wieczorem.

Również skutkiem upału jeden żołnierz, stojący na warcie w sali i dwie osoby z pośród publiczności zemdlały.

Paryż, 18 sierpnia. *Figaro* ogłosił następujący telegram austryacko-węgierskiego *attaché* wojskowego Austryi w Paryżu:

„Ems, 17 sierpnia. List z dnia 30 listopada 1897 roku, mnie przypisywany, a ogłoszony w *Figarze* z dnia 16 b. m., jest podrobiony. Podp. Pułkownik *Schneider*“.

Figaro czyni ze swojej strony następującą uwagę: „Jak wiadomo, generał Mercier przed sądem wojennym wskazał na list pułkownika Schneidera z dnia 30 listopada 1897 roku, w którym pułkownik Schneider miał oświadczyć, jakoby Dreyfus utrzymywał stosunki z tajnemi biurami w Sztrasburgu i Brukseli“.

„Także generał Roget w swych zeznaniach wyciągał wnioski z wymienionego listu, który obecnie okazuje się podrobionym“.

Wreszcie kończy *Figaro* następującemi słowami:

„Oddajemy naszą depeszę do rozporządzenia pułkownikowi Jonaust, prezydentowi sądu wojennego w Rennes, który bezwątpienia nie omieszka zażądać wyjaśnień od generałów Merciera i Rogeta“.

Kolonia, 18 sierpnia. *Kölnische Ztg* omawiając zeznania byłych ministrów wojny, pisze, że oświadczenia Buelowa, słowo honoru Schwartzkoppena i wyjaśnienia posła włoskiego Tornielliego usunięto na bok z obrażającą obojętnością. Ponieważ niepodobna obarczać Francyi hańbą, wierząc, że wszyscy ci świadkowie byli krzywoprzysięzcami, to ich uporczywe za-

---

Około Babiej Góry...

Ustęp z notatek etnografa.

IV.

Lipnica należy do tych wsi górskich, które leżąc w wązkiej dolinie (idącemu w poprzek nie wzdłuż) nawet się domyślać nie pozwalają swego istnienia. Z pewnej odległości dostrzega się tylko szczyt wieży kościelnej, wyglądającej jakby jakiś osobno stojący budynek; dopiero nagle odsłania się kościół a w jedne i drugą stronę od niego szereg chat, ciągnący się wzdłuż potoku. Takie samo położenie ma i miała Lipnica (zwana w urzędowym, madziarskim języku Felso — tj. Górna) i obie Zubrzyce, Górna i Dolna.

Górne kończyny tych wsi sięgają do stóp Babiej Góry i tonęły niegdyś w niedostępnych i dziewiczych borach, pełnych grubego zwierza i — zbójników. Mniej więcej przed 150 laty, kiedy Lipnica miała już kościółek drewniany i skromną przy nim plebanijkę, pewnego ciemnego wieczora zapukał ktoś do drzwi probostwa i zażądał wijatyku dla umierającego. Zaledwo kapłan wyszedł poza próg swego mieszkania, zawiązano mu oczy i zapewniając, że się mu nic złego nie stanie, zaprowadzono do chorego i w ten sam sposób odprowadzono napowrót na plebanię. W nagrodę za trud jeden ze zbójników zostawił plebanowi worek złota przykazując, aby go użył na cel dobry, bo to „złoto z krwi ludzkiej“. Kapłan wystawił za to duży murowany kościół, a na nim umieścił napis, wyjaśniający genezę budowy. Jeden z towarzyszy zbójeckich zostawił również na plebanii pałkę zbójecką (bunkoś) stanowiącą odtąd inwentarz parafialny i pokazywaną ciekawym przez proboszcza.

Dziś kościół i karząca sprawiedliwość wytępiły zbójników, chciwe ręce handlarzy wytrzebiły lasy, a potomkowie dawnych Janosików i Proczpaków są pracowitymi i przemyślnymi mieszkańcami. Lipniczanie dolni zajmują się w zimie specyalnie tkactwem i wyroby ich mają zbyt wielki i idą w świat daleki.

Za zamożnością i dobrobytem idą jednak w ślad w tych stronach nieproszeni goście: zbytek i moda, które jeszcze w dzień roboczy tolerują ubiór góralski, ale w święto i niedzielę każą się zwłaszcza Lipniczankom przebierać zupełnie po miejsku i tracić tym sposobem swój indywidualny charakter.

Ugoszczony przez miejscowego księdza „farara“ i uprzejmie poinformowany o stosunkach, ruszyłem rano przez skałę Lipnicę ku Zubrzycy. Zaledwo uszedłem kilkadziesiąt kroków w górę wioski, odezwały się dzwony na wieży kościelnej, a przedemną ukazał się orszak pogrzebowy, dążący ku kościołowi. Osobliwszy to był orszak. Na wozie prostym, zaprzężonym w dwa konie, między gnojnicami spoczywała biała prosta trumna, z płaskim wiekiem, z pod którego na wszystkie strony na szerokość pół metra spływał biały całun, na znak, że to zwłoki kobiety. Na trumnie, oparty bokiem, spoczywał krzyż prosty biały z daszkiem od górnej części ku obu ramionom, dla zatknięcia go w grób zaraz po pogrzebie. Obok wozu i za nim szła gromada wieśniaków w zupełnem milczeniu; mężczyźni w kapeluszach na głowie! Widziałem rozmaite wiejskie pogrzeby, ale takiego jeszcze nie widziałem. Mijając pochód, zdjąłem kapelusz, szanując majestat śmierci, a wtedy, jakby zawstydzeni, pozdejmowali nakrycia głowy towarzyszący trumnie mężczyźni — na jak długo? — nie wiem, bom zboczył ku kładce na potoku, a orszak wszedł w ulicę między domami.

Czy to barbaryzm, niezgodny z postępem, w innym kierunku okazywanym, czy jaki może miejscowy zabobon — nie mogłem na razie zasięgnąć wiadomości, ale nie wątpię, że w przyszłości zdołam zbadać tego przyczynę.

Dla odpoczynku zatrzymałem się na wzgórzu między Lipnicą a Zubrzycą i zwróciłem się ku Babiej Górze. Zakryta cała mgłami nie dała się zobaczyć, a podług zapewnienia miejscowych, ma on stąd szczególnie pięknie się przedstawiać. Dosyć zmęczony i pokropiony przez drobny deszczyk, stanąłem w Zubrzycy. Właśnie jakiś góral zaprzęgał konie, aby zawieźć pług w pole i orać na oziminę, skoro się w polu nic innego robić nie da. Po dłuższej rozmowie i targu zgodził się zawieźć mnie przez Sidzinę do Osielca; musiał jednak jeszcze wrócić do domu dla stosownego urządzenia wozu. Zostawiwszy sąsiadowi konia, swoim pojechał ku domowi, wzywając mnie za sobą.

Podczas kiedy mój woźnica czynił przygotowania do jazdy, ja usiadłem na pniaku pod oknami chaty i starałem się zawrzeć kompromis z Burkiem, uwiązanym niedaleko u węgła i warczącym na mnie z niedowierzaniem. Zwrócił moją uwagę warkot maszyny do szycia, dochodzący mnie z izby. Zaciekawiony wszedłem, i zastałem istotnie przy maszynie do szycia dziewczynę wiejską, siostrę mego woźnicy, a obok tego inną dziewczynę, która prawdopodobnie przyniosła tej wiejskiej krawcowej materyał do roboty. Z leżących obok części jakiegoś kaftanika, z ubrania obecnych mogłem na pewno to wynieść wrażenie, że gorset barwny, „łoktusa“ i fałdzista spodnica dawno tu już ustąpiły miejsca kaftanikom z modnemi rękawami i ścinanym w kliny sukniom; patrzeć tylko rychło zamiast chustek kapelusze pokryją głowy góralek! Ktoby się tego domyślał w tej tu zapadłej dolinie... I w urządzeniu mieszkania znać było wpływ miasta. W pierwszej izbie było jeszcze wszystko po wiejsku, oprócz maszyny, ale w drugiej pokrywała siatkowa kapa wysoko wysłane łóżko, podobny obrus bielił się na stole, w kącie na komodzie ustawiono filiżanki i szklanki, a przy oknach zasłony z białego muślinu.

Tak wyglądała izba biednej szwaczki; — prawdopodobnie znacznie więcej miejskich właściwości znalazłbym był u zamożnego Zubrzycanina.

Kiedyśmy wreszcie ruszyli, począł padać deszcz rzęsisty i zaniosło się na słotę. W niewielkiej odległości, w górze wsi, dostrzegliśmy kilku ludzi pod parasolami w polu; była to komisya sądowa, mająca na miejscu rozstrzygnąć spór o miedzę. Pieniactwo ludu górskiego jest tedy i tu powszechne, a do czego ono doprowadzi wraz ze skłonnością do trunku i rosnącym popędem do zbytku — łatwo przewidzieć. W miarę zbliżania się ku granicy mogłem dostrzedz większy konserwatyzm w budowie chat, które tu, jak i w Podwilku i Orawce (dawniej poznanej) nie różnią się niczem od chat w Spytkowicach, Rabie i Skawie, a jak się niebawem przekonałem, i w Sidzinie.

Gdyby nie zwrócenie uwagi przez woźnicę, nie wiedziałbym był, kiedyśmy przekroczyli granicę; ani kraj, ani ludzie nie zmienili swej cechy zewnętrznej, zmieniła się tylko droga, która na dół ku Sidzinie przestała być drogą, a była tylko kamienistem urwiskiem i wyrwiskiem, w którem nie wiem, jakim cudem mój woźnica nie połamał wozu i konia nie stracił. Nawet na równinie we wsi nie inna była jakość tej drogi, bo ją ustawicznie psują zwożeniem ciężkiego drzewa z lasu, a nikt nie pomyśli o naprawie.

W środku wsi mieliśmy popaść; tymczasem, chociaż to było już po godzinie 12 w południe, około kościoła, około karczmy i kółka rolniczego snuły się gromady weselnych gości, w znacznej części dobrze podchmielonych i zawadyackich. Dziewczęta, poprzebierane po miejsku, parobczaki, niewiadomo po jakiemu, w bezbarwnej mięszaninie stroju tandetno-żołniersko-góralskiego. Jadące fury z drzewem zaledwo dozwoliły nam się wyminąć.

Popasłszy w Bystrej, ruszyliśmy dalej, ale — nie sami. Na koźle, obok woźnicy, znalazła się jakaś kobieta z Zubrzycy, która pieszo dążyła do głośnego w Bystrej lekarza wiejskiego.

Po wstępnem opowiadaniu o nim, zagadnąłem kobietę:

— I wy mu wierzycie?

— Ano, proszę pana, on zawsze poradzi, albo powie, ze rady nie ma. Jednej kobiecie, zamiast rady, kazał sobie usyć białom kosule i trzeciego dnia pomarła.

— A jakże on wie, co choremu brakuje? Czy trzeba chorego do niego przywieźć, czy może koszulę z niego przynieść?

— Nie, trzeba ino opowiedzieć chorość, a on naleje wody na miske i s ty wody sytko wycyta.

— Za poradę wiele się płaci?

— Daje się obycajnie dziesięć grajcarów.

Miałem niesłychaną ochotę odwiedzić tego bystrzańskiego znachora; zbytnie oddalenie od drogi i brak czasu wobec terminu dojazdu do pociągu przeszkodziły temu.

W Osielcu zrobiła się piękna pogoda, ale Babiej Góry stąd nie widać. Niedługo czekałem na pociąg, który mnie z rozlicznemi wrażeniami i blisko tuzinem zdjęć fotograficznych zawiózł znowu szczęśliwie do Suchej, po odbyciu podróży naokoło Babiej Góry.

Roman Zawiliński.

mykanie oczu na oczywiste fakty można sobie wytłómaczyć tylko ich stałem przekonaniem, że wyliczone w *bordereau* akta wydane zostały przez znającego stan rzeczy oficera sztabu generalnego, a nie przez oficera liniowego, jakim był Esterhazy. W takim razie winnym był Henry, który popełniał fałszerstwa dla obciążenia Dreyfusa.

Z Niemiec.

(Odrzucenie przedłożenia o kanale „śródlądowym". — Mowa Wilhelma przed pomnikiem w Saint-Privat.)

Gorące pragnienie cesarza Wilhelma nie ziściło się. Jak to doniósł wczorajszy telegram, Sejm pruski odrzucił w drugiem czytaniu 228 głosami przeciwko 126 przedłożenie o kanale „śródlądowym", a ten sam los spotkał nawet przedłożenie o kanale dortmundzko-reńskim i robotach uzupełniających około kanału dortmundzko-emskiego. A wszakże minister skarbu Miquel w ostatniej chwili podał do wiadomości, że na przeciąg lat 10 obcy robotnicy w takiej liczbie, jaka się okaże potrzebną, będą mieć wstęp wolny do monarchii pruskiej. Ci, pod których adresem p. Miquel wystósował tę odezwę, wysłuchali jej spokojnie i głosowali niemniej spokojnie przeciwko przedłożeniu. Zwyciężyli agraryusze, którzy od początku byli przeciwnikami ulubionego projektu Wilhelma. Ze stronnictwa centrum 65 posłów wstrzymało się od głosowania, ale to są zwolennicy zasady *do ut des*, który w trzeciem czytaniu gotowi poprzeć projekt rządowy. Polacy odegrali rolę rozstrzygającą, byli bowiem owym „języczkiem u wagi", który przechyla szalę na jedną lub drugą stronę. Gdyby cały projekt został był w drugiem czytaniu odrzucony, jużby niepotrzebne było trzecie czytanie, ale przyjaciele projektu, nie mogąc uratować głównych punktów, postarali się o przeprowadzenie, właściwie już sensu nie mającego §. 6 projektu o gwarancyach dla budowy kanału i dwóch odnośnych poprawek Strachwitza i Porsza — i dlatego musi się odbyć trzecie czytanie ratunkowe.

Porażkę, aczkolwiek może tylko tymczasowo poniesioną w Sejmie pruskim, powetował sobie Wilhelm na polach Saint-Privat, gdzie wypowiedział płomienną mowę przed pomnikiem dla poległych żołnierzy z I pułku gwardyi. Wypowiedziawszy kilkanaście frazesów pochwalnych o tym pułku, w którym książęta pruscy kształcili się w sztuce wojennej, tak dalej mówił Wilhelm: „Kształt pomnika odstępuje od przyjętej powszechnie formy pomników, wznoszących się na polu bitwy. Okryty pancerzem Archanioł wspiera się pokojowo na mieczu, który ozdobiony jest wyrytem hasłem: *Semper talis*. Pragnę, ażeby ta postać miała także ogólne znaczenie. Wznosi się ona na krwią przesiąkłem błonia, jakby stróż wszystkich tu poległych żołnierzy obu wojsk, tak francuskiego, jakoteż i naszego, gdyż po bohatersku walcząc za cesarza i ojczyznę, znaleźli pełną chwały śmierć francuscy żołnierze. A gdy chorągwie nasze przed tą postacią spiżową pochylą się nad grobami naszych drogich towarzyszy broni, to niech powiewają zarazem nad grobami naszych przeciwników, o których zachowujemy pełne szacunku wspomnienie".

Czy głos ten po drugiej stronie Renu znajdzie wdzięczne echo?

Kronika krakowska.

(Co po żniwach robi chłop, a co pan? — Wyjątki. — Pan ze wsi, piszący do „Czasu". — Jego wyrok. — Nasza odpowiedź. — Energia magistratu. — P. Bobrzyński i suplenci. — P. prokurator. — Konfiskata „Nowej Reformy". — Droga do poprawy.)

Kiedy chłop ostatni snopek rzuci do sąsieka, wówczas, nie zmieniając wcale toalety, czemprędzej idzie do swego „kasyna narodowego", mieszczącego się w karczmie, która obecnie po indemnizacyi propinacyjnej nie jest już „świętą", i tu zabawia się na swój sposób. Więc tedy pije wódkę i rozmawia o urodzajach, potem znowu pije wódkę i polityku je, następnie również pije wódkę i wszczyna zwadę, a wreszcie na zakończenie także pije wódkę, obija sąsiada, lub otrzymuje od niego cięgi, poczem wraca do domu pełen zadowolenia. Pan z dworu *mutatis mutandis* czyni to samo po żniwach. Jedzie do miasta, urządza wspaniałe drugie śniadanie dla znajomych i nieznajomych, kobietkom płaci kolacyjkę z szampanem, gra w karty, wyzywa i otrzymuje wyzwanie na pojedynek, wreszcie podpisuje weksel i wraca do domu równie zadowolony, jak jego „młodszy brat" z pod słomianej strzechy.

Ale nie ma reguły bez wyjątku. Są chłopi, którzy po złożeniu ostatniego snopka w stodole, zasiadają na przyzbie i, paląc spokojnie fajkę, oddają się kontemplacyjnemu oglądaniu kołka w płocie — są panowie we dworze, którzy, po wjechaniu do stodoły ostatniej fury pszenicy, składają laskę w kącie i chwytają za pióro. A jakże. Otóż jeden z takich panów dworskich napisał, czy też kazał napisać pod tytułem: „Ze wsi" artykuł, posłał go do *Czasu*, a ten oczywiście umieścił go w numerze 186 na tem samem miejscu, na którem ongi widniał sławny traktat o „grobelkowem siewie zboża". Gdy, czytając, doszedłem zaledwie do połowy czwartego zagonu, chcę powiedzieć ustępu owego artykułu, twarz moja stała się bladą, jak płótno korczyńskie, a ręce moje poczęły drżeć, jak gdybym po raz ostatni w życiu miał „przekładać" talię kart. Albowiem ów pan ze wsi napisał, czy kazał napisać następujący straszny wyrok:

„Dziś, gdzie jest sztandar liberalizmu? leży w błocie, powiewa nad ostatnią basztą stronnictwa Kasy oszczędności lwowskiej, jaką jest redakcya *Słowa Polskiego* i jej krakowska filia, w rozpaczliwem wysileniu politycznej agonii wiedzie do najwstrętniejszego sojuszu z niemieckimi obstrukcyonistami. Za takim sztandarem mogą iść tylko polityczni i moralni bankruci. Z katastrof finansowych ostatnich miesięcy żywioły konserwatywne wyszły bez plamy, choć nie bez ciężkich strat i wielkich ofiar, podjętych dla ratowania kredytu i czci kraju. Fakta te nie powinny minąć bez wpływu i następstw na nastrój opinii publicznej. Od środka, od ruchu młodszej inteligencyi, która dotąd płynęła z prądem liberalizmu, zwrot zacząć się musi zanim dosięgnie warstw ludowych, wiedzionych na manowce. I już dziś początek tego zwrotu widoczny — weźmy jakiekolwiek powiatowe miasteczko; wśród jego inteligencyi spotykamy jednego lub dwóch radykałów na dziesięciu konserwatystów — prawda, że radykał jest ruchliwy i rzutki, a konserwatyści, przejęci najlepszemi opiniami poza obowiązkami swojego zawodu, ulegają przeważnie właściwej konserwatystom bierności".

Mój dobry panie ze wsi! Sztandar, pod którym my stoimy, powiewa dziś tak samo, jak powiewał przed ośmnastu laty, gdyśmy go rozwinęli wśród mieszczaństwa krakowskiego, a czy będzie powiewać nadal, o to, mój dobry panie, już niechaj *ciebie* głowa nie boli. A co się tyczy sojuszu z Niemcami, to możebyś pan zechciał poszukać bliżej koło siebie, a wówczas wzrok twój padłby może, dajmy na to, na dra Madeyskiego. Czy nie tak? A gdybyś jeszcze bliżej chciał szukać pośród bractwa twojego, tobyś wyrazy: „katastrofa finansowa" czemprędzej wykreślił z wszystkich słowników całego świata, ażeby zginął wszelki ślad podobnie bliskiej rzeczy.

A jeżeli twoje obliczenia statystyczne, wedle których na prowincyi spotyka się jednego lub dwóch radykałów na dziesięciu konserwatystów, sprawiają ci przyjemność, to i owszem, łudź się i śpij spokojnie, chrapiąc, jak szlachcic podolski.

Swoją drogą, trzymając się zasady: *suum cuique*, sporą dozę kawalerskiego animuszu przyznać muszę panu ze wsi, który podczas kanikuły mógł, nie będąc do tego zobowiązany, zabawiać się piórem.

Jeszcze większą dozę animuszu przyznaję magistratowi krakowskiemu, który także podczas kanikuły dał znak życia, polecając kilku fabrykantom wody sodowej, ażeby przestrzegali przepisów ustawy przemysłowej i nie zmuszali swoich robotników do pracy nadobowiązkowej nietylko w dni powszednie, ale nawet i w święta. A gdyby tak magistrat prócz znaku życia dał jeszcze dowód energii i zabrał się raz przecież do przeniesienia tandety na inne, więcej stosowne miejsce? Boże mocny — p. Bobrzyński jednem pociągnięciem pióra przenosi corocznie kilkunastu suplentów o dziesiątki mil, a nasz magistrat nie może sobie dać rady z mizerną tandetą! Prawda, że p. Bobrzyński jest w Galicyi potężnym dygnitarzem, ale w zamian tandeta nie jest wcale czemś nietykalnem. Chyba, że suplenci?... Alboż ja wiem?...

Jeszcze większą energią odznacza się p. prokurator, który w krótkim czasie już po raz drugi konfiskuje *Nową Reformę*. Gdy pierwsza konfiskata spadła na nas, podpisany, widząc, a raczej czując, jaki wiatr wieje, natychmiast oświadczył, że dotychczasowy tytuł: Kroniki krakowskiej zmienia na tytuł następujący: c. k. Kronika Wielkiego księstwa krakowskiego. — Skończyło się wprawdzie na dobrych z mej strony chęciach, „metrampaż" bowiem urządził mi obstrukcyę, ponieważ atoli Galicya cała wybrukowana jest dobremi chęciami, więc pozyskałem sobie łaskę pewnych sfer. Widocznym znakiem tej łaski był fakt, że nazajutrz woźny sądowy wręczył mi nakaz zapłaty, a otrzymawszy tytułem napiwku nieco miedzi, czy też niklu, ukłonił się i rzekł:

— Sługa pana dobrodzieja.

Sic itur ad astra! Dlaczego *Czas* nie ulega konfiskacie? Wszakże i nim kierują ludzie mimo swej wielkości ułomni. Niech *Nowa Reforma* zrobi mały zwrot w tył, w prawo, czy wreszcie *halbrechts*, byle tylko nie naprzód, lub w lewo, a skutek będzie zadziwiający. Niechaj szanowna Redakcya pamięta, że więcej w niebie jest radości z jednego nawróconego grzesznika, niżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych. *Grabiec.*

Z letnich siedzib.

Rymanów, 17 sierpnia.

Dogorywający obecnie sezon należał do najbardziej ożywionych w historyi Rymanowa. Pomimo oddania do użytku gości nowej, olbrzymiej willi zakładowej „Leliwa" bardzo wiele rodzin, zgłaszających się do kąpiel rymanowskich, nie znalazło pomieszczenia. Wogóle od kilku lat zwiększa się stale napływ kuracyuszów do tutejszych zdrojów; zwłaszcza Królestwo Polskie i Bukowina, nie licząc naturalnie kontyngentu z kraju, mianowicie przeważnie z wschodniej jego części, dostarczają coraz większej liczby gości. Przepełnienie wszystkich solankowych zdrojów krajowych zdaje się stwierdzać wzmagającą się potrzebę ich użycia; Rymanów zaś specyalnie posiada oprócz tego wspaniałe otoczenie, śliczne lasy świerkowe, istny rezerwoar ożywczego powietrza, którego nie potrzeba szukać, lecz, gdy cały zakład wśród lasów jest rozrzucony, oddycha się stale ich wonią. Stąd i skuteczność zdrojów się zwiększa.

Towarzystwo zbiera się w Rymanowie sympatyczne. Brak tutaj rodzin magnackich, które za granicą przywykły szukać tego, co mają w kraju; ale braku tego nie czuć wcale. Tak zw. klasa „inteligencyi" dostarcza tutaj głównego zastępu kuracyuszów; stąd i stosunki towarzyskie układają się z łatwością. Naturalnie płeć piękna, jak zwykle w naszych „badach" przeważa tutaj liczebnie. Mimo tego nietylko „bale dla dzieci", lecz i reuniony udają się doskonale i kończą się (naturalnie ostatnie z nich) zwykle nad ranem.

W ostatnich czasach było tych zabaw poddostatkiem. Przyjechałem do Rymanowa po balu, który poprzedniego dnia zakończył popis koncertowy lwowskiego „Echa" pod przewodnictwem radcy Bersona. Tuż potem, na falach ulewnego deszczu, nadpłynęli znani Wam dobrze: Gabryel Górski, doskonały śpiewak operowy, zaangażowany obecnie do Warszawy, i wielce obiecujący skrzypek p. Opieński. Obaj podobali się tutaj bardzo i znaleźli bardzo sympatyczne przyjęcie.

Wyścigi pod Rymanowem ściągnęły okoliczną i z dalszych stron szlachtę. Przyznam się do tego lenistwa i wyznam otwarcie, że nie wyjeżdżałem na wyścigi. Przyjechałem tutaj dla wypoczynku i użycia tych przyjemności, których miasto dać mi nie może; w dodatku do tego, wyścigi nie sprawiają mi żadnej przyjemności. Więc powiem tylko, że bal, który odbył się w tym czasie wyścigowym, był świetny pod wielu względami i, przyznać to trzeba, nie wytwarzał tych dyssonansów towarzyskich, na które uskarżał się Wasz korespondent z Iwonicza...

Już tylko echo z wielkiego festynu i balu na dochód budowy kaplicy zdrojowej doszło mnie, gdym zawinął do Rymanowa. — Natomiast byłem świadkiem bardzo ożywionej działalności na rzecz tutejszej kolonii wakacyjnej. Pod protektoratem właściciela Rymanowa, posła hr. Jana Potockiego, utworzył się komitet z gości kąpielowych pod przewodnictwem prof. Skobielskiego z Czerniowiec, mający na celu przysporzenie funduszów na kolonię dziatwy szkolnej ze Lwowa. Urządzono więc, łącząc rzecz pożyteczną z pożądaną, doroczny obchód unii Polski z Litwą. W poniedziałek odbył się uroczysty wieczór w przepełnionej publicznością sali balowej. Zagaił ten patryotyczny wieczorek stały gość tutejszych zdrojów, ks. przeor Federowicz z Krakowa. Pełne kapłańskiego namaszczenia słowa przeora Paulinów wywarły głębokie wrażenie. Do uświetnienia wieczoru przyczynił się śpiew pani Rapaportowej i gra na fortepianie panny Łodzińskiej. Obie koncertantki zmuszone były oklaskami do nadprogramowych popisów. Resztę wieczoru wypełniły popisy (śpiew i deklamacya) dziatwy z kolonii. Całość wieczorku wywarła nadzwyczaj korzystne wrażenie. Po tych popisach urządziła dziatwa kolonijna piękny obraz z żywych osób na wolnem powietrzu przed dworcem gościnnym. Nadto odbyła się iluminacya w całym zakładzie; przed budynkami „kolonii" spalone efektowne ognie sztuczne.

Następnego dnia odbył się na łączce „Gniewoszówce" piękny i nadzwyczaj ożywiony festyn. — Dzięki, w pierwszym rzędzie, gorliwości i trudom pań, które zajęły się sprzedażą losów, urządzeniem bufetu i różnych zabaw towarzyskich, festyn powiódł się pod każdym względem, zwłaszcza pod względem najważniejszym, finansowym. Akcyę komitetu zakończył bal, jaki tego samego dnia wieczór się odbył. Zabiegi te uwieńczone zostały pomyślnym, jak się dowiaduję, skutkiem, gdyż czysty dochód na rzecz kolonii wakacyjnej przyniósł przeszło złr. 800. Lwia część zasługi przypada tutaj paniom, które urządzonym przez komitet uroczystościom dodały powabu i potrafiły zapukać nietylko do serc, ale i do... kieszeni, ofiarnej zresztą i patryotycznej publiczności.

Na zakończenie kilka bieżących wiadomostek.

Właściciel zakładu, hr. Jan Potocki, przystępuje do budowy murowanych łazienek, które urządzone być mają *lege artis* i z pewnym komfortem. Potrzeba ich jest tem większa, że obecnie istniejące nie mogą już pomieścić coraz liczniej napływających kuracyuszów.

Ordynują tutaj, oprócz zakładowego lekarza, dra Dukieta, także dr Michał Śliwiński i dr Jan Regiec. O ile mi wiadomo, nie mają powodu narzekać na brak pacyentów. Dr Regiec sprowadził nadto jednego z nauczycieli z krakowskiego „Sokoła", który, pod jego kierunkiem, udziela dzieciom gimnastyki. Pomysł ten zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Rozrywek tutaj nie brak. Wczoraj popisywał się monologami p. Celiński; nadto zjechała prowincyonalna trupa teatralna pp. Stradiotów — i cyrk... Gelarz miejscowy zapewniał mnie, że właściciel cyrku, oprócz psów tresowanych, posiada „dwie konie" — także bardzo „sztuczne"... Gotów więc cyrk, jak to nieraz się zdarza, niebezpiecznym być współzawodnikiem... teatru. *M. K.*

Szczawnica, 17 sierpnia.

Zwykłą koleją losu ożywiony dotąd sezon ma się ku schyłkowi, a dowodem tego są odjeżdżające liczne powozy, ozdobione wieńcem bukietów, tym najlepszym symbolem za czas sezonu zasłużonych, lub zdobytych trofeów przez urocze kuracyuszki.

Tegoroczny sezon szczawnicki nie odznaczył się żadną sensacyjną przygodą. Zarząd zakładu spełnił wobec gości sumiennie swój obowiązek, bo przyzwoitem urządzeniem mieszkań, parków, chodników i terapeutycznych zakładów wykonał to, do czego był zobowiązanym. — Publiczność ze swej strony wskutek zawodnej pogody mniej oddawała się zabawom i dalszym wycieczkom, a więcej ściślejszej kuracyi, wskutek też czego większe odniosła na zdrowiu korzyści.

Jeżeli zaś tu i owdzie pojawiały się jakieś utyskiwania, to najbardziej wskutek pochmurnego i za często płaczącego nieba, które, zawodząc tyle ulubione w Szczawnicy po modrym Dunajcu wycieczki, wywoływało przykre chmury, a czasem i niewinne, acz dotkliwe chimery pięknych kuracyuszek przeciwko całej połowie męskiego rodzaju — ludzkości.

Najwięcej jednak z tego korzystały dobroczynne cele, bo między innemi loterya fantowa na dochód wewnętrznego urządzenia kościoła parafialnego i na utrzymanie Sióstr Służebniczek, trudniących się pielęgnowaniem gości chorych i obsługą Kółka rolniczego przyniosła na czysto 510 złr., bal na weteranów b. wojsk polskich i na Przytulisko złr. 80, przedstawienie teatralne na cele Towarzystwa Szkoły ludowej 165 złr., koncert amatorski na ołtarz w kościele parafialnym 160 złr., składka na dotkniętych powodzią 24 złr., a nowo organizujące się zabawy na gimnazyum cieszyńskie, na ochotniczą straż pożarną miejscową i t. p., zasilą nieco odnośne fundusze.

Na dziś ogłasza zakład coroczny uroczysty obchód dnia urodzin cesarza z capstrzykiem i korowodem przy oświetleniu parku bengalskiemi ogniami — słowem, nie brak tu było niczego, prócz więcej ochoczej młodzieży — a może i zawodowych lub przygodnych sprawozdawców dziennikarskich — sławiących wdzięki nadobnych Koroniarek i Litwinek, które tu zgromadziły się liczniej, niż po inne lata, bo nasze Galicyanki rozprószyły się po nowo tworzących się uzdrowiskach w Jaremczu, Worochcie i innych wschodniej stolicy kraju bliższych miejscowościach gorskich, jakoby już zrzec się chciały współzawodnictwa z temi uroczemi zakordonowemi siostrzycami.

Tegoroczny napływ zakładu składał się przeważnie z wyższej inteligencyi, z przedstawicieli większego przemysłu i handlu, mniej z obywatelstwa wiejskiego, walczącego dziś o zagrożony byt ekonomiczny, a już całkowicie świeciły pustkami sfery arystokracyi rodowej i finansowej, z których pierwsze zapewnie, jak zwykle, zdobiły swemi tytułami *kurlisty* zagranicznych *badów*.

Bądź co bądź Szczawnica jest i pozostanie perłą i koroną polskich zdrojów, a gdy przejdzie kanikuła forsowania coraz to nowszych uzdrowisk górskich, w których publiczność bywa narażaną na tysiące niewygód i przykrości, a jednak tam spieszy, szukając nowych wrażeń lub dążąc na lep interesownej reklamy — to przecież swą cichą pracą, a rzetelną zasługą osiągnie należne jej uznanie — na razie tak skąpo jej użyczane przez miarodajne sfery.

Na dokończenie dodać należy, że tak licznie gromadząca się tu publiczność z goryczą wydziwić się nie może, jak po macoszemu traktują władze krajowe ten prawdziwą chlubą kraju i skarbem narodowym będący zakład, że na tyloletnie nalegania o zbudowanie bliższej komunikacyi na Piwniczną i o odbudowanie powodziami zniszczonej dróżki Pienińskiej, będącej największą atrakcyą dla zdrojowiska — pozostają nieczułemi, a przecież to jest niepowetowaną klęską dla zdrojowiska, wskutek czego, mimo najusilniejszych zabiegów ze strony zarządu, podnieść się nie zdoła. *Men.*

KRONIKA.

Kraków, 18 sierpnia.

Odnowienie Wawelu. Zdjęto już rusztowanie, zasłaniające dotychczas górną część nakrycia wieży Zygmuntowskiej. Hełm ten otoczony czterema małemi kopułkami, jest odtworzeniem dawnego nakrycia wieży, znanego ze starych widoków Krakowa, w którem tylko zmodyfikowano nieco niektóre szczegóły i dla urozmaicenia monotonnych linij sylwety dodano ośm iglic strzelających z kopuły gló-

Pierwszy zjazd kobiet polskich.

Zakopane, 15 sierpnia.

Sala dworca tatrzańskiego zapełniona kobietami, których ciepłem słowem wita p. Marya Siedlecka. Po niej występuje na estradę znakomita nasza powieściopisarka p. Walerya Marrené i wypowiada wspaniałą rzecz o kwestyi kobiecej. Przemówienie p. Marrené było następujące:

Widząc tak licznie zgromadzone rodaczki ze wszystkich stron kraju, czuję się w obowiązku określić wyraźnie grunt, na którym stoimy i zasady, w imię których występujemy. Działalność nasza nie jest wcale rywalizacyą z mężczyznami, nie pragniemy spychać ich z zajętych stanowisk, ażeby zająć je same. Gdyby tak było, ruch kobiecy ograniczałby się jedynie do walki ekonomicznej. Jest on jednak o wiele donioślejszy. Idzie nam o pogwałconą ideę sprawiedliwości, a gwałt popełniony w jednym stosunku, oddziaływa na wszystkie inne i paczy je w zasadzie. Coraz też wyraźniej zaznacza się różnica pomiędzy postulatami cywilizacyi a biegiem wypadków, coraz głośniejszy jest rozdźwięk pomiędzy wysokiemi pojęciami etyki a rzeczywistością i kto wie czy główny tego powód nie leży w tem, że połowa ludzkości zamiast rozwijać się prawidłowo, pozbawianą jest systematycznie odpowiedniego wykształcenia i głosu, a tem samem musi obniżać poziom ogólny.

Każde pogwałcone prawo mści się prędzej lub później wyradzając nieporozumienia i trudności. Kobieta, która miała być współdziałaczem społecznym, której przypada w udziale rzecz tak ważna, jak wychowanie przyszłych pokoleń, niewykształcona, niewyrobiona, nieznająca życia, skazana na los kwiatu odrzucanego gdy zwiędnie, nie może podołać swemu zadaniu i nieraz pomimo najlepszych chęci niewłaściwem postępowaniem demoralizuje i ogłupia od kolebki dzieci, których nie nauczono ją wychowywać.

Znany fakt, że wszyscy prawie znakomici ludzie mieli rozumne i szlachetne matki, powinien być nauką, że interes społeczny wymaga by takich matek było jak najwięcej. W rodzinie wpływ kobiety nie ogranicza się na dzieciach. Ileż charakterów męskich, obniżyła nikczemność ukochanej kobiety. Historya Samsona i Dalili powtarza się wiekuiście a w naszej własnej historyi, mamy króla-bohatera, dla którego taką Dalilą była Marysieńka.

Obniżenie poziomu moralnego kobiety, z powodu położenia jakie jej wytworzono i oddziaływanie jej na wszystkie stosunki to klątwa spadająca na mężczyznę. Widzimy codzień niepospolitych ludzi dających się powodować ograniczonej i przewrotnej kobiecie. Stąd zapewne pochodzi francuskie przysłowie, iż w każdej ciemnej sprawie trzeba szukać kobiety.

I nie dziw. Ta co miała być dźwignią moralną dla mężczyzny, nieraz wiedzie go do upadku. Wiekowy stosunek poddaństwa wyrobił w niej wady niewolnicze, za pomocą których zawsze słabszy stara się uchylić przed uciskiem. Tym sposobem przymioty właściwe kobiecie: bystrość, subtelność, łagodność, zamieniły się w wady, umysł niewykształcony zwrócił się do błyskotek i drobiazgów. Odepchnięta od spraw społecznych, pozbawiona w nich głosu, oddała się marnym ambicyom stroju, zabawy, próżności, podkopującym tak często byt rodzin.

Podniesienie kobiety jest więc postulatem obchodzącym obie płci zarówno. To też postulat ten odzywa się coraz częściej, coraz głośniej, zdobywa sobie coraz potężniejszych rzeczników pomiędzy mężczyznami, którzy pojmują, ile tracą na dzisiejszym stosunku a ileby na innym zyskać mogli. Praktycznie kobiety zdobywają coraz nowe prawa, otwierają się przed niemi uczelnie, obejmują coraz więcej gałęzi pracy i wbrew stawianym trudnościom ruch kobiecy na kształt wzbierającej fali, podnosi się z żywiołową siłą. Rozbrzmiewają w nim coraz głośniej wysokie pojęcia, które charakteryzują dziś etykę żeńską. Ta etyka opiera się na sprawiedliwości, prawdzie, głębokiem odczuciu krzywd i cierpień bliźniego, oraz na panowaniu nad ślepemi popędami, bo to panowanie wyrabiało się z konieczności przez całe wieki w kobietach.

Gdyby ta etyka zapanowała w społeczeństwie, a kobiety wykształcone na równi z mężczyznami miały równe prawa, równy głos i równe społeczne obowiązki, kto wie, czy trudności, otaczające nas zewsząd, nie rozwiązałyby się same przez się, czy nie pierzchnęłoby wiele złowrogich mar, unoszących się nad przyszłością, czy nie złagodziłoby dziczejące coraz bardziej obyczaje.

Ażeby ten cel osiągnąć, trzeba przedewszystkiem zreformować wykształcenie i wychowanie kobiety w ten sposób, ażeby podołała owemu zadaniu.

Nie będę tu wchodzić w to, czy istnieje jaka zasadnicza *odmienność* w umysłowości męskiej i żeńskiej, czy też właściwości zwane męskiemi i żeńskiemi, powstały wskutek wiekowych warunków, w jakich się jedni i drugie znajdowały, bo są to kwestye, które dopiero rozwiązane być mogą zapomocą doświadczenia. Więc sumienny badacz musi przed nimi postawić znak zapytania i poruczyć je przyszłości. Dzisiaj, dane, jakie posiadamy, wskazują, iż kobiety wszędzie, gdzie im to jest dozwolone, sprostają zadaniom męskim i nie okazują wogóle niższości umysłowej przy naukach. Domagamy się więc słusznie, by dopuszczono je do wszystkich zajęć, którym podołają, a zarobki stosowano według pracy.

Wszelkie zaś różniczkowanie wykształcenia, wobec braku jakkichkolwiek podstawowych pewników co do właściwości umysłowych dwóch płci, wszelkie ograniczenia względem pracy kobiecej, jako niepodobne do określenia na boku zostawione być powinny. Ażeby dojść do samodzielności i uzyskać niezależność, kobieta musi się przygotować do zarobkowej pracy, a zatem odebrać wykształcenie równe męskiemu. Inaczej zawsze pozostanie w zależności, bo kwestya chleba panuje nad każdą inną, a przewaga ekonomiczna, czyniąca z męża chlebodawcę żony, musi prowadzić do nadużyć. Niech będzie, co chce, chlebodawca jest zawsze panem położenia. Przytem położenie to uprzywilejowane utrzymywałoby w zupełności dla kobiety dzisiejszy przymus bezmiłosnego małżeństwa, tak dosadnie zaznaczony jako jedna z klęsk obecnych przez tak bystrych obserwatorów społecznych, jak Ibsen, jak Maeterlink, którzy czerpią w nim wielokrotnie temat dramatyczny.

Jeżeli zaś zasadnicze różnice istnieją rzeczywiście w umysłowości dwóch płci, prawdopodobnie stosownie do tego ukształtują się stosunki i nastąpi odpowiedni podział pracy. Tego jednak *a priori* określić niepodobna. Są pewniki, do których ludzkość kosztem własnych doświadczeń dojść musi i tych nikt jej oszczędzić nie może.

Daremnie więc dzisiaj zajmowalibyśmy się podobnemi kwestyami. Mamy dość innych, naglących, dość celów praktycznych, nad których urzeczywistnieniem pracować trzeba. Raz jeszcze jednak chcemy zaznaczyć stanowczo, że pragniemy działać zarówno dla dobra mężczyzny, jak kobiety, a nadewszystko dla dobra przyszłości. Chcemy, ażeby małżeństwo nie było związkiem zawartym z konieczności, ani spółką handlową, ale zespoleniem dwóch wyrobionych, szanujących się wzajem jednostek, chcemy, ażeby każde dziecko miało matkę, rozumiejącą ważność zadań wychowawczych, a nadewszystko chcemy, ażeby każdy członek społeczeństwa bez różnicy płci rozumiał jego potrzeby i pracował nad ogólnem dobrem.

Oklaskami nagrodzono wywód p. Marrené, poczem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do sprawozdań z działalności stowarzyszeń kobiecych. Najpierw przemawiała *delegatka z Królestwa*, następnie p. Tałoziecka, przewodnicząca stowarzyszenia „Warta" w Poznaniu i p. Rzepecka, sekretarka tego stowarzyszenia, przedstawiły w żywych słowach działalność kobiet wielkopolskich. Na wniosek pani Wysłouchowej — Wielkopolskim kobietom, co dzielnie i wytrwale trzymają straż nad Wartą, i szańcem z żywych, bijących serc wstrzymają chłonącą falę germanizmu — „Zjazd" wyraził gorącą podziękę i uznanie.

W dalszym ciągu p. Czermakowa odczytała sprawozdanie o działalności stowarzyszeń kobiecych we Lwowie.

P. Leontyna Owczarkiewiczówna przedstawiła działalność „Krakowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej" i przedłożyła wniosek p. Maryi Siedleckiej: „Zjazd kobiet polskich" oświadcza się za ukrajowieniem szkoły polskiej w Biały i wzywa wszystkich posłów polskich Sejmu krajowego, ażeby dążyli wszelkiemi środkami do jak najrychlejszego przyjęcia szkoły polskiej w Biały na koszt kraju".

P. Tadeuszowa Błotnicka odczytuje sprawozdanie „Czytelni dla kobiet" w Krakowie, która dla tem sprężystszego działania podzieliła pracę między sześć sekcyj: przemysłu i handlu, pedagogiczną, opieki nad opuszczoną dziatwą, literacko-naukową, artystek-malarek i wieczorkową.

P. dr Daszyńska-Golińska zdała ustnie sprawę z działalności „Towarzystwa Pomocy Naukowej dla kobiet imienia Kraszewskiego" i zakończyła swe piękne przemówienie wezwaniem o popieranie tej pożytecznej instytucyi.

Ostatnia nareszcie sprawozdawczyni, dr Anna Wyczółkowska, podzieliła się z uczestniczkami Zjazdu rezultatami ankiety, którą przeprowadziła, celem uzbierania danych co do działalności kobiet na prowincyi w Galicyi — a w końcu postawiła wniosek założenia ogólnego związku kobiet w Galicyi, związku, któryby dążył zarówno do podniesienia moralnego i umysłowego kobiet, jak i ich bytu materyalnego.

Na tem zakończono obrady pierwszego posiedzenia.

Drugi dzień obrad. P. Czermakowa przedstawiła ogólny obraz działalności Polek na Bukowinie, poczem uchwalono: 1) Zja

wnej. Jest to motyw krakowski, zapożyczony z hełmu wieży przy kościele Bożego Ciała Od strony północnej błyszczy w całej okazałości wielki biały orzeł Zygmuntowski, wykuty z blachy i na tle kartusza złoconego umieszczony na bani kopuły.

Wystawa ilustrowanych kart korespondencyjnych. Komitet pierwszej słowiańskiej wystawy ilustrowanych kartek pocztowych uchwalił przeznaczyć część dochodu z wystawy na powodzian. Wystawa otwartą zostanie dnia 26 b. m. przez p. prezydenta miasta Friedleina, komitet uprasza więc wszystkich mających jeszcze zbiory kart widokowych, jakoteż pp. wydawców, by do dnia 23 bm włącznie udział swój w wystawie u p. Ferdynanda Hoffmana, prezesa „Czeskiej Besedy“ (Kraków, Sukiennice 17) zgłaszali i na jego ręce kartki widokowe nadsyłali, późniejsze bowiem zgłoszenia nie będą mogły być uwzględniane.

Wpisy do gimnazyum żeńskiego w Krakowie na rok szkolny 1899/900 odbędą się dnia 30—31 sierpnia i 1—2 września od godziny 10 do 12 i od 3 do 5 w kancelaryi dyrektora przy ul. Szewskiej l. 9, II piętro.

Uczennice, które dla braku miejsca nie zostały przyjęte do seminaryum nauczycielskiego, mogą — jeżeli się nie zechcą uczyć języków klasycznych — wstąpić odrazu do klasy 2, a prawdziwie ubogie między niemi będą uwolnione od połowy opłaty szkolnej. Zamiast nauki języków klasycznych będą pobierały naukę pedagogii i metodyki.

Wiadomości osobiste. Przybył do Krakowa na pobyt kilkudniowy p. Józef Doboszyński, radca dworu i członek najwyższego trybunału państwowego.

Bawił u nas wczoraj twórca „Livii Quintilli“ i dyrektor Towarzystwa muzycznego w Warszawie, p. Zygmunt Noskowski.

Minister dla Galicyi, dr Jędrzejowicz, przejechał dziś rano przez Kraków, i udał się do Rzeszowa.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich. Na wrześniowy zjazd w Krakowie wybiera się z Pragi spora drużyna publicystów czeskich. Na mocy uchwały *Spolku czeskich żurnalistów* utworzył się w Pradze komitet, który się zajmuje zebraniem jak największej liczby uczestników. Redakcye dzienników, wychodzących w Pradze, wymieniły już swoich delegatów. Prezesem komitetu praskiego obrany został p. Józef Holeczek, redaktor *Nar. Listow,* zastępcą p. J. Hozdecky, red. *Swobodneho Obczana* w Slanem, kasyerem p. Prokop Gregr z *Nar. Listow,* a sekretarzem p. V. Huebner, redaktor *Nar. Polityki.*

P. Stanisław Konopka, znany recytator, urządza — jak to już donosiliśmy w wczorajszym numerze — w środę (dnia 23 b. m.) w sali Rady miejskiej wieczór, poświęcony wyłącznie Słowackiemu. Połowę dochodu przeznacza na sprowadzenie zwłok wielkiego poety. Program jest następujący: „Juliusz Słowacki“, wiersz świeżo napisany w 40 letnią rocznicę śmierci Juliusza — z teki Litwina, 4 ty akt „Maryi Stuart“, 4 ty akt „Mazepy“, „Grób Agamemnona“, „Testament mój“. Bilety są do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego. P. Konopka wygłasza wszystkie utwory z pamięci.

Zmarli. Ks. Edward Serscheń, jubilat, proboszcz w Podgórzu, honorowy radca kuryi biskupiej, sekretarz honorowy biskupiego konsystorza w Tarnowie, b. profesor seminaryum biskupiego w Tarnowie, honorowy obywatel miasta Podgórza, urodzony w r. 1822, zmarł dnia 17 b. m. po długiej i ciężkiej chorobie. Pogrzeb odbył się dzisiaj o godz. 9 rano z kościoła parafialnego na cmentarz w Podgórzu.

Szkoła św. Scholastyki. Rozporządzeniem z d. 29 maja b. r. przekształciła Rada szkolna krajowa tutejszą szkołę wydziałową czteroklasową im. św. Scholastyki na wyższą szkołę wydziałową sześcioklasową. Organizacya wchodzi w życie z dniem 1 września b. r. Do klasy I szej przyjętą być może uczennica po ukończeniu szkoły ludowej pospolitej na podstawie świadectwa, lub odpowiedniego egzaminu wstępnego.

Plan nauk na rok szkolny 1899/900 jest przejściowym. Nauka języka francuskiego jest obowiązująca. Opłata szkolna półrocznie z góry 10 złr.

Wpisy uczennic do szkoły wyższej wydziałowej, do kursów robót i kursów handlowych od będą się w d. 29, 30 i 31 b. m. zawsze od godz. 9 do 1. Do wpisu mają się zgłaszać uczennice w towarzystwie rodziców, opiekunów, lub odpowiedzialnego nadzoru domowego ze świadectwem szkolnem z ostatniego półrocza i świadectwem szczepionej ospy. Warunkiem przyjęcia do kursów robót jest świadectwo z ukończonej szkoły ludowej pospolitej i 14 lat skończonych; do kursu handlowego świadectwo z ukończonej szkoły wydziałowej. Opłata w kursach robót i handlowych 6 złr. półrocznie. Wpisowe 1 złr.

Egzamina wstępne i poprawcze odbywać się będą w d. 1, 2 i 3 września od godz. 8 rano.

Wszelkich wyjaśnień udziela się przy wpisach. Wpisy do kursów dopełniających ogłoszone będą później.

Rezolucya, uchwalona na ogólnem zgromadzeniu rękodzielników i przemysłowców w dniu 4 b. m. odbytem w sali Rady miejskiej, dotycząca zmiany tymczasowego statutu gminnego, została wniesioną do Rady miasta pod datą 17 b. m. do l. 53.914, III. W krótkim czasie zwołanem będzie drugie ogólne zgromadzenie.

Smutny wypadek. Dziś rano spadł z wieży na Wawelu robotnik blacharski, Mieczysław Włodarski i złamał sobie podstawę czaszki. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego zabrało Włodarskiego, aby go przewieść do szpitala św. Łazarza, lecz nieszczęśliwy w drodze już umarł.

Oszustwo. Firma Schmeykal w Czechach wysłała do Galicyi agenta handlowego, Stanisława Radwan Łodzińskiego. Agentowi temu zabrakło pieniędzy i postanowił je za każdą cenę zdobyć. — W tym celu z handlowca zmienił się w fabrykanta, i podrobiwszy podpis swojej firmy na dwóch wekslach w ogólnej kwocie 260 koron, udał się z temi wekslami do Banku galicyjskiego. Rola fabrykanta nie powiodła się handlowcowi: Bank weksli nie chciał zeskontować z dwóch przyczyn. Po pierwsze źle były wypełnione, a co ważniejsza, bo nie znał firmy Schmeykal. Pożyczki odmówili również prywatni eskonterzy. Weksle, na prośbę ich właściciela, wypełniał niejaki Leopold Pyszyński, do niego też udał się powtórnie Łodziński, by omyłkę sprostował i wypełnił nowe blankiety. Pyszyński odmówił, a podejrzewając w całej sprawie coś niejasnego, uwiadomił policyę.

Agent-fabrykant został aresztowanym. Policyjne śledztwo wykryło, że się nazywa nie Łodziński, ale Dymoń i jako taki, był już dłuższem więzieniem karany. Policya oddała sprawę w ręce prokuratoryi, a ponieważ Dymoń twierdził, że działał w zmowie z Pyszyńskim, przeto i Pyszyńskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

Dziś toczyła się przeciw Dymoniowi *false* Łodzińskiemu i Pyszyńskiemu rozprawa o oszustwo. Trybunałowi orzekającemu sądu krajowego karnego przewodniczył radca Schneider, oskarżał prokurator dr Geisler.

Dymoń przyznał się winy, lecz, jak w śledztwie, tak i na rozprawie oświadczył, że Pyszyński jest jego wspólnikiem i miał się z nim pieniędzmi podzielić w razie, gdyby weksle udało się zeskontować.

Pyszyński słowom Dymonia stanowczo zaprzeczył, nie poczuwając się wogóle zupełnie do winy.

Trybunał po dłuższej naradzie ogłosił wyrok, skazujący Dymonia na 6 miesięcy więzienia. Pyszyński został uwolniony.

Z kroniki policyjnej. Aresztowano dzisiaj nałogową złodziejkę, wydalaną niejednokrotnie z Krakowa, Maryę Czernek. Aresztowana, pragnąc unikać widocznie szablonu, tym razem nie popełniła zwykłej kradzieży, — lecz obficie uraczyła się w szyneczku tak jadłem jak napojami i nic nie chciała zapłacić.

Niefortunna maskarada. Dzisiaj w nocy jakieś indywiduum w mundurze wojskowym 13 p. p., a cywilnych inexprimablach robiło awantury w mieście. Indywiduum to korzystało z posiadania bagnetu i okazywało przy jego pomocy wyższość nad zwykłemi śmiertelnikami, pozbawionemi broni. — Wszystko szło dobrze w mieście, lecz aż dopiero niepomyślnie się skończyła awantura w koszarach Rudolfa, gdzie wreszcie udał się cywil w mundurze wojskowym. Tu pokaleczono go tak, że trzeba było udać się do Towarzystwa ratunkowego, które udzieliło swojej interwencyi. Okazało się nareszcie, że bohater nocny nazywa się Antoni Derka i jest znanym policyi złodziejem, to też policya, po opatrzeniu przez Towarzystwo ratunkowe wzięła swego znajomego pod opiekę. Prawego właściciela munduru i bagnetu, z których korzystał chwilowo Derka, znaleziono pod straganem na Małym Rynku w ubraniu Derki. Żołnierz był zupełnie pijany i nie przytomny. Maskarada zakończyła się smutno dla obydwóch.

Z Zakopanego donoszą, że oświetlenie Zakopanego nie stoi w żadnym stosunku do znaczenia tej największej naszej miejscowości klimatycznej, do liczby osób i wogóle tego wielkiego świata polskiego, który tu bawi. Po północy, jeżeli księżyc nie świeci, ciemno w Zakopanem, bo część lamp już wygasa, a tych lamp jest najmniej o połowę za mało. Narzekania gości na ten stan rzeczy są zupełnie słuszne Zdaje się jednak, że w zarządzie tutejszym nie rozumieją po prostu, co to jest dostateczne oświetlenie. Lampy rozstawione są tak, żeby się kierować można jak np. wedle morskiej lampy. Widzisz światło hen daleko (o ile lampa nie zgasła, co się ciągle wydarza), ale ciemno, że oczy wykol. Przy rozmijaniu się wozów wołać trzeba, bo się go nie widzi, a szum Dunajca nie dozwala turkotu słyszeć.

Umieszczenie lampy na Kościeliskiej ulicy na rogu domu, gdzie spółka handlowa, jest takie, że tylko w jednę stronę lampa oświeca.

Co do wózków, czyli t. zw. fiakrów, to dzieją się rzeczy nieznośne. W czasie największego sezonu nie można dostać wózka za cenę taryfową. Żądają dwa razy tyle, inaczej nie jadą. Bardzo rzadko też jedzie sam gospodarz, tj. ten, który ma licencyę. Zwykle daje góralczyka młodego, który tak powozi, że wprost niebezpieczeństwem jest spotkać się z takim wózkiem, gdy z góry zjeżdża. Ucieka się też przed wozami, jak przed wielkiem niebezpieczeństwem.

Jakiegoś rządu w gminie nie znać. Goście po prostu *sehr gemüthlich* znoszą nieporządki i zdzierstwa, a całość sprawia wrażenie, że wszyscy są z tego zadowoleni. Pospieszamy wyprowadzić z tego złudzenia tak stacyę klimatyczną, jak urząd gminny i starostwo.

Od radcy dra Piecha otrzymujemy pismo z prośbą o umieszczenie:

„Za tyle dowodów szczerego uznania, okazanego mi w dniu jubileuszu 40 letniej działalności lekarskiej, nie mogąc każdemu podziękować, uskuteczniam na tej drodze i dziękuję z całego serca za te rzadkie objawy niezasłużonej przyjaźni i życzliwości.“ — Truskawiec, 17 sierpnia 1899.

Dr. Aurcli Plech.

Z Drohobycza donoszą: Starosta Bobrzyński zamknął i opieczętował Towarzystwa „Zgoda“ i „Brüderlichkeit“ w Borysławiu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żydaczowie z grupy gmin wiejskich rozpisało namiestnictwo na dzień 3 października b. r., a jednego członka z grupy większych posiadłości na dzień 4 października b. r.

Ze Lwowa donoszą: W znanem zajściu między redaktorem *Słowa Polskiego*, p. Tadeuszem Romanowiczem, a redaktorem *Przeglądu*, p. Ludwikiem Masłowskim, oba pisma zamieszczają dziś oświadczenia, że wzajemne zarzuty cofnięte zostały. Stało się to na skutek skargi, wniesionej do sądu przez p. Romanowicza przeciw p. Masłowskiemu.

Wypadek na kolei. Dzienniki donoszą o smutnym wypadku, który zdarzył się onegdaj wieczorem na dworcu kolei państwowych we Lwowie. Pociąg z Podwołoczysk przybył niemal równocześnie z pociągiem z Ławocznego. Między dwoma torami oczekiwał pociągu pomocnik woźnego pocztowego, Stanisław Magazynowski, z wózkiem ręcznym o podwójnym dyszlu. Gdy pociągi nadeszły, lokomotywa jednego z nich zaczepiła o dyszel wózka, który uderzył Magazynowskiego tak silnie, że Magazynowski odrzucony padł pod koła nadjeżdżającej lokomotywy drugiego pociągu. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zwłoki odstawiono do kostnicy. Magazynowski utrzymywał przy sobie matkę i siostrę.

Sprzeniewierzenie. Dostał się w ręce policyi lwowskiej Piotr Zabaniewicz, były funkcyonaryusz ruskiego Tow. asekuracyjnego „Dniestr“, który zdefraudował na szkodę tego Towarzystwa 140 złr.

Samobójstwo Lwowianina. Z Rymanowa donoszą nam:

Maryan Gołębiowski, urzędnik Kasy oszczędności ze Lwowa, o którego zamachu samobójczym wam doniosłem, umarł w szpitalu w Sanoku. — Czy i o ile przywięzywać można wagę do zeznań tego nieszczęśliwego człowieka, w to nie wchodzę; stwierdzić jednak muszę iż oświadczył on, że targnął się on na swoje życie, nie mogąc przeżyć hańby, jaką rzekomo miał się okryć przez wzięcie, jako sędzia przysięgły kwoty 100 złr., za to, żeby w znanym procesie lwowskim przeciw Goldsternowi i Loewenherzowi, głosował za ich uwolnieniem.

Ślub. We czwartek dnia 17 b. m. odbył się w kościele parafialnym w Sanoku ślub panny Jadwigi Witoszyńskiej, córki miejscowego burmistrza, z drem Teodozym Hubrichem, radcą sądu kraj.

Pod kołami pociągu. Na torze kolejowym między Ropczycami a Sędziszowem znaleziono przed kilku dniami poszarpane zwłoki konduktora Franciszka Filipowicza, pełniącego służbę przy pociągu. Zdaje się, że Filipowicz podczas jazdy spadł z tak zwanej „bremzy“ i dostał się pod koła pociągu.

Z Poronina od p. Józefa Orawca, gospodarza tamtejszego, otrzymujemy pismo, w którem tenże zaznacza, że nie posiada zupełnie wyszynku wódek a tylko sklepik kolonialny, w którym odbywa się również sprzedaż wina. W jego lokalu mieściła się dawniej bezpłatna wypożyczalnia książek, która miała być założona przed wypożyczalnią ks. Nycza.

Wiktor Gomulicki, znakomity poeta, poniósł dwie ciężkie straty. Przed kilku dniami zmarł w Płocku w 86 roku życia Jan Gomulicki, ojciec poety, onegdaj zaś umarła na letniem mieszkaniu pod Warszawą Leokadya Gomulicka, licząca lat 27, żona poety, osierocając męża i dwoje dzieci.

Zbankrutowała fabryka pod firmą Wohlmuth i spółka w Bernie. Passywa wynoszą 1.026.179 złr.

Rektorem Akademii górniczej w Leoben został wybrany profesor Karol Habermann

Adolf Hagel, lekarz ambasady austryackiej w Konstantynopolu i delegat do Rady sanitarnej, zmarł w Bujukdere w 59 roku życia. Dr. Hagel pochodził z Wiednia i tak nad Dunajem, jakoteż i nad Bosforem cieszył się sympatyą dla swej fachowej wiedzy, wielkiej uczynności i zalet towarzyskich

W Wörishofen odsłonięto uroczyście pomnik ś. p. ks. Kneippa, przedstawiający jego popiersie dużych rozmiarów z białego marmuru. Rysy twarzy zmarłego są wiernie uwydatnione.

Amnestya. Telegrafowano nam wczoraj z Wiednia: Cesarz darował karę 16 skazańcom, a między nimi: 1 z zakładu karnego w Stanisławowie, 1 w Wiśniczu, 2 we Lwowie i 1 kobiecie z lwowskiego zakładu karnego dla kobiet.

Z Kijowa donoszą: Na Kreszczatiku (śródmieście) wybuchł onegdaj wielki pożar. Zaczęło się palić w nieukończonym jeszcze domu trzypiętrowym na podwórzu. W ciągu kwadransa ogień objął cały dom i rozszerzył się na domy sąsiednie. Spaliło się pięć domów i kilka oficyn. Ogień z wielkim trudem umiejscowiono, przyczem niemało pomógł deszcz. Cała ulica zastawiona meblami i rzeczami. Straty wynoszą przeszło 150.000 rubli. Przyczyną pożaru było nieostrożne porzucenie przez robotnika papierosa, który padł między wióry.

Zjazd archeologiczny w Kijowie otwarty został onegdaj w sali uniwersytetu św. Włodzimierza. — Pierwszą mowę inauguracyjną wypowiedział generał gubernator, następnie witał w imieniu miasta przybyłych p. Śnieżko, poczem kolejno przemawiali krótko: kurator okręgu naukowego, rektor uniwersytetu Forliński, prof. uniwersytetu kazańskiego Miszczenko, wreszcie dłuższą mowę wygłosiła hrabina Uwarowa. Mowę jej przyjęto oklaskami. Następnie odczytano szereg depesz, witających zjazd, wśród których były depesze od prof. Maryana Sokołowskiego ze Lwowa, Mierzyńskiego z Warszawy, od Ossowskiego itd. Honorowym prezesem III oddziału „Pomników i sztuki“ wybrano jednomyślnie dr. F. Koppera, przedstawiciela krakowskiej Akademii umiejętności.

W Malborgu znowu powstał pożar, a mianowicie w ratuszu i w pewnym domu prywatnym. Ogień wnet spostrzeżono i ugaszono, ale mieszkańcy są zaniepokojeni, wybitniejsze bowiem osobistości w Malborgu otrzymują bezimienne listy, których autorowie grożą wznieceniem pożaru. Podczas wielkiego pożaru przed kilku dniami złodzieje mieli obfity połów.

Strejk adwokatów wybuchnął w Pontarliers, miasteczku francuskiem, leżącem w departamencie Doubs. Podczas uroczystości w dniu 14 lipca na festynie ludowym jeden z adwokatów rzucał *confetti* na kapitana miejscowej straży ogniowej. Kapitan uderzył owego adwokata w twarz, a ten wniósł do sądu skargę, którą atoli prokuratorya odrzuciła. Podobno stało się to dlatego, że kapitan straży ogniowej jest krewnym ministra sprawiedliwości. Adwokaci urządzili strejk i oświadczyli, że tak długo nie przystąpią do wykonywania swych czynności, dopóki prokurator nie przyjmie skargi ich kolegi.

Trafny środek. *Ruch Katolicki* podaje bardzo trafny środek rządowi francuskiemu, jak mógłby sobie poradzić z Guérinem i jego towarzyszami.

„...Żart na stronę — pisze ten dziennik. — Zajście z p. Guérinem nie byłoby możliwe w żadnem państwie europejskiem. Ani w Austryi, ani też w innem państwie cywilizowanem nie obchodzonoby się tak uprzejmie z człowiekiem, stawiającym otwarty opór władzy państwowej. Nie użytoby oczywiście ani armat, ani dynamitu, lecz zawezwanoby niewątpliwie straż pożarną z wodą, któraby ostudziła fantazyę zapaleńców. Prochu i ołowiu szkoda dla takich rokoszan.“

Ostrożności z obawy przed dżumą. Dr Józef Batko, były asystent prof. Bujwida, obecnie lekarz na stacyi kwarantanowej w Suez, ogłasza ciekawe w *Przeglądzie Lekarskim* szczegóły, odnoszące się do rewizyi lekarskiej na okrętach. Oto wywody dra Batki:

Każdy okręt, przybywający od strony Morza Czerwonego, musi stanąć w porcie suezkim i wywiesza żółtą flagę na znak, że jeszcze nie było wizyty lekarskiej i że nie dostał t. z. *libre pratique.* Dozoruje tego zresztą nasza służba sanitarna. Bezpośrednio po przybyciu okrętu udaje się lekarz na stacyjnej łodzi parowej i staje koło okrętu. Wtedy z okrętu spuszczają schody, a kapitan i lekarz okrętowy schodzą do łodzi i oddają tak zwane patenty zdrowia *(Bills of helth)* imienny spis służby okrętowej i podróżnych i książkę, w której obowiązanym jest spisywać najdrobniejsze szczegóły ze swej podróży. Nadto musi lekarz okrętowy, lub kapitan, jeśli na okręcie niema lekarza, złożyć piśmienne oświadczenie, że na okręcie wszyscy zdrowi, że podczas całej podróży nie było przypadku choroby zakaźnej, że nikt nie umarł, lub jeśli umarł, na jaką chorobę. Wszystko to przegląda lekarz kwarantannowy i, jeżeli niema jakiej przeszkody, wchodzi na okręt.

Gdyby na okręcie była dżuma, to taki okręt odsyła zaraz do źródeł Mojżesza. Winienem dodać, że okrętów, przybywających z miejsc zadżumionych w nocy, nie rewiduje się zaraz, lecz dopiero rano dnia następnego, a straż sanitarna czuwa, aby nikt na okręt nie wsiadł i nikt okrętu nie opuszczał. Gdy okręt przybywa z miejsc, gdzie dżuma nie panuje, odbywa się wizytę na okręcie bądź w dzień, bądź w nocy w ten sposób, że po przysiędze kapitana, iż na okręcie ani chorych, ani umarłych niema, przelicza się służbę okrętową, przegląda podróżnych, poczem wydaje się patent zdrowia. Gdy okręt przybywa z miejsca zadżumionego, trzeba każdemu majtkowi zbadać gruczoły pachowe, pachwinowe i popatrzeć w twarz, tak samo postępuje się z podróżnymi III klasy, oszczędzając kobiety, a podróżnych klasy II i I tylko zewnętrznie ogląda.

Kiedy lekarz skończy wizytę i nie znajdzie nic podejrzanego, wtedy dopiero wolno okrętowi spuścić żółtą chorągiew i wtedy dopiero każdemu wolno wysiadać i wsiadać na okręt. Obecnie jednak od czasu, jak wprowadzono w Egipcie kwarantaunę, przeważna ilość okrętów przechodzi przez kanał pod żółtą flagą, wskutek czego w Suezie nie może nikt wsiadać, ani też okręt nie może ładować towarów. Ponieważ przy przebywaniu kanału musi być na okręcie t. zw. *pilot*, t. j. specyalista do kierowania okrętem podczas jazdy kanałem, przeto kompania kanałowa utrzymuje na osobnym, specyalnie do tego przygotowanym okręcie odpowiednią ilość takich odkażonych pilotów, nie stykających się z lądem, których przewozi się na odkażonej łodzi, na okręt. Dwóch ludzi ze służby sanitarnej jedzie obok okrętu na łodzi parowej i strzeże okrętu przez całą drogę Pilotów odkaża lekarz kwarantannowy i nadzoruje ich podczas pobytu na okręcie na mieszkanie ich przeznaczonym

Jeżeli podróżny jaki chce z okrętu wysiąść do Suezu, może to tylko wtedy uczynić, jeżeli nie przybywa z miejsca, nawiedzonego dżumą. Gdy przybywał z miejsca zadżumionego, jadąc przynajmniej 10 dni, mógł wysiąść bez przeszkody; jadąc krócej, niż dni 10, musiał odbywać kwarantannę u źródeł Mojżesza aż dopełnił dni 10, przyczem zanim dostał się do Suezu on i jego rzeczy podlegały ścisłemu odkażeniu. Tak było do czasu wybuchu dżumy w Aleksandryi. Obecnie zaostrzono ten przepis o tyle, że każdy przybywający, jak również i rzeczy, wyniesione w Suezie na ląd z okrętu, przybywającego z okolic zadżumionych, choćby nawet podróż trwała cały miesiąc, muszą ulegać odkażeniu. Rozporządzenie to ma zapobiedz możliwemu przeniesieniu dżumy z okrętów do innych miast Egiptu

Burze srożą się w Hiszpanii i zrządzają wielkie szkody, o czem donoszą z Madrytu depesze telegraficzne. Wielu ludzi poniosło śmierć.

Górą reporter! Twórca „Pajaców“ Leoncavallo był w Manchesterze na przedstawieniu swej opery. Obok niego siedział jakiś młodzieniec i z zapałem oklaskiwał każdą melodyę. Leoncavallo zwrócił się do swego sąsiada i rzekł:

— „Pajace“ przedstawiają bardzo małą wartość artystyczną, a w dodatku są plagiatem nieznanego dzieła Verdiego.

Nazajutrz, pijąc kawę, przeczytał Leoncavallo w jednym z miejscowych dzienników między wiadomościami brukowemi następującą notatkę: „Sąd Leoncavalla o „Pajacach“: Sztuka jest plagiatem bez wartości muzycznej“. Młodzieńcem owym był reporter, który Leoncavalla poznał z fotografii.

Jazda syberyjska. Ciekawem jest, w jaki sposób odbywają na Syberyi 300 lub nawet 500-wiorstowe podróże końmi, bez zbytniego utrudzenia i zmęczenia. Najlepsza kareta nie zdołałaby na Syberyi zastąpić niepozorny, szary „tarantas korobok“, przypominający niejako pudło, gdyż nie posiada zupełnie siedzenia; to właśnie stanowi jednę z jego główniejszych zalet. Kładzie się więc na dno powozu kołdry, futra (te, nawiasem mówiąc, trzeba brać tam zawsze, wyjeżdżając nawet w dzień najskwarniejszy, z powodu nagłych a gwałtownych wahań temperatury), materace, pledy, poduszki; w ten sposób tarantas wspaniale może zastąpić najmiększą otomanę, najwygodniejsze łoże. Buda powozu chroni od kurzu; od wiatru zaś lub deszczu zabezpiecza zupełnie skórzany fartuch. Z początku, póki się oko nie oswoi z tym widokiem, dziwne cokolwiek wrażenie robią na przyjezdnym podróżni, którzy w tarantasach śpią, leżą, pół leżą wreszcie, lecz nigdy nie siedzą. Ponieważ, wskutek znacznych przestrzeni, urzędnicy tamtejsi literalnie połowę życia spędzają w podróżach, jeżdżą oni przeważnie własnemi tarantasami dla większej wygody. Unika się w ten sposób przekładania rzeczy na każdej stacyi, a więc co jakie 20—30 wiorst, sprawdzania liczby pakunków i t. d.

Stacye pocztowe niczem nie różnią się jedne od drugich. Wszędzie dosyć obszerny pokój, przedzielony zwykle przepierzeniem z desek na dwa pokoiki; wszędzie olbrzymi piec rosyjski, zimą dosyć skąpo opalany; wszędzie w rogu pokoju ikona, a na stoliczku ewangielie i księga zażaleń na pisarza stacyjnego; wszędzie wiszące na ścianach od wieków rozkłady jazdy statków na Bajkale, przepisy obowiązujące podróżnych i jemszczyków, reklamy utrzymujących hotele w Irkucku i t. p. szpargały; wszędzie zapstrzone i krzywe lustro, wszędzie wreszcie jednakowa moc pluskiew w krzesłach i stołach nawet. Wożą więc tam ze sobą wszyscy prawie składane łóżka żelazne. Na wielu stacyach, pomimo szumnego jadłospisu... na ścianie, nic dostać nie można, prócz herbaty i chleba. Urzędnicy mają prawo zatrzymywania się w t. zw. „ziemskich“ mieszkaniach, utrzymywanych w tym celu kosztem miast, siół i wiosek. Łatwiej tam o jaką taką czystość i posiłek mniej spartański.

Do tarantasu zaprzęgają zwykle trzy konie; jadąc pocztą, płaci się 3 kop. od konia za wiorstę. Urzędnicy, korzystający z zupełnie bezpłatnego przejazdu (policya, sędziowie pokoju, sędziowie śledczy, lekarze wiejscy i t. p.), jeżdżą t. zw. „obywatelskiemi“ końmi, utrzymywanemi na koszt miast i wiosek, lub „międzydwornemi“, różniącemi się tem od „obywatelskich“, że wożą tylko od wsi do wsi.

Konie syberyjskie odznaczają się niezwykłą wytrzymałością. Czy w mróz siarczysty, czy w skwar palący, przebiegają one po 60 wiorst i więcej bez żadnych popasów, bez odpoczynków nawet. Woźnica żadnej żywności w drogę nie zabiera; wziął fajkę, zatknął za pas woreczek z tytoniem — i już gotów. W drodze, przystanąwszy gdzie przed karczmą, wypije kieliszek wódki — i na tem koniec.

Krajobrazy zmieniają się ciągle. Oto trakt biegnie u stóp wysokiej, prostopadłej prawie ściany ze skał, miejscami gołych, miejscami porośniętych sosną — z jednej strony; z drugiej zaś — brzeg rzeki tak stromy, że aż ogrodzony dla bezpieczeństwa baryerą. Woźnica hamuje koła, gdyż trzeba zjeżdżać z wyniosłości; serce bije jak młotem, przymyka się aż oczy ze wzruszenia. Tarantas zjeżdża powolutku, powolutku... Aż oto znów konie z szalonym rozpędem mkną pod górę, rozpaczliwie popędzane i zachęcane przez woźnicę. To znów dolina rzeki dziwnie się rozszerza. Na południu droga nuży swą nieskończoną jednostajnością: przez dziesiątki wiorst ani drzewka, ani rzeczki, gołe góry jedynie, piasek, a roślinność — to piołun tylko.

Sanny niema za Bajkałem, z wyjątkiem nadbajkalskich miejscowości, a sankami jeżdżą tylko po lodzie rzek i jezior.

Restauracya Stalehnera w Hernals pod Wiedniem, w której przed kilku tygodniami „Sokoli“ czescy święcili uroczystość założenia Związku sokolego, co dało uciśnionym Niemcom powód do burd ulicznych, była w środę w nocy widownią brutalnego napadu ze strony niemieckich narodowców. Wieczorem tego dnia odbyło się zgromadzenie tych panów, na którem poseł do Rady państwa dr. Fochler mówił o konstytucyi. Po skończonem zgromadzeniu około 500 ludzi pociągnęło przed lokal Stalehnera i wnet rozległy się rozmaite obelżywe okrzyki. Część demonstrantów wtargnęła do sali restauracyjnej i zmusiła muzykę do milczenia. Powstała ze służbą bójka, która przeniosła się na ulicę i tu przybrała znaczniejsze rozmiary. Wreszcie po długich dyplomatycznych rokowaniach udało się komisarzowi policyi przekonać ekscedentów, że demonstracya udała się w zupełności, więc mogą iść do domu z czystem sumieniem. Wprawdzie ośm do dziesięciu osób uwięziła policya, wystąpienie jej atoli było w tym wypadku niejako zachętą do wybryków na przyszłość, oczywiście byle te wybryki nie wyszły broń Boże ze strony Słowian.

Tajemniczy pożar wybuchnął w urzędzie pocztowym w Eisenkappel, koło Gracu. Pożar wnet ugaszono, ale na podłodze znaleziono zwłoki córki pocztmistrza Fritza. Pocztmistrza właśnie skontrujący podówczas urzędnik zasuspendował. Śledztwo jest w toku.

Trzęsienie ziemi nastąpiło w Weitenstein koło Cylei dnia 16 b m. o godz. 3 m. 15 po południu i trwało 5 sekund. O godzinie 4 powtórzyło się wstrząśnienie.

Burze i wylewy nawiedziły okolicę Santjago w Argentynie. Podczas jednej z tych straszliwych burz pociąg osobowy runął z mostu do rzeki, przyczem 50 osób znalazło śmierć w nurtach. — Z Montevideo donoszą, że na południowem wybrzeżu Urugwaju cyklon zrządził ogromne spustoszenie.

Walny zjazd nauczycieli tańców odbył się w Wiedniu przy udziale około 100 uczestników. Zgromadzeni uchwalili rezolucyę, żądającą, ażeby każdy nauczyciel tańców miał koncesyę i dowód uzdolnienia. W Niemczech sprawa nauczycieli tańców została ustawowo uregulowaną.

Bezpłatne miejsca podczas widowiska cyrkowego w Miskolczu zdobyli sobie chłopacy w liczbie około 50 w ten sposób, że się ulokowali na dachu sąsiedniego domostwa. Tymczasem zbutwiałe wiązanie runęło pod ciężarem tylu osób i przytłoczyło nieostrożnych widzów. Jednego chłopca umierającego odwieziono do szpitala, pięciu ma połamane ręce lub nogi, kilkunastu zaś odniosło lekkie skaleczenia.

Humor polski w Bośni. W Tuźli z powodu kilku wypadków wścieklizny zarządził starosta p. J. kontumacyę. Rozżalony losem swoich ulubionych brytanów naczelnik powiatu p. B. pisze do p. J. następującą epistołę z urlopu:

Dziesięćkroć księżyc odmienił się złoty,
Jak w Twojej Tuźli rozbiłem namioty.
Dwa psy przekrasne hoduje mi Apis *),
A ty ogłaszasz i rozlepiasz napis:
„Psia kontumacya“. O bracie miły,
Za wiele tego na psów moich siły.
Szlachetny mężu, miewasz zwykle racyę,
Miej ją i teraz i skróć kontumacyę.

Pan J. odpowiada na korespondencyę:

Do łez wzruszyły te Twoje psie żale

*) Imię służącego, Turka.

kobiet polskich wyraża uznanie dla działalności kobiet polskich na Bukowinie; 2) Projektowane zjednoczenie Towarzystw kobiecych ogarnie i stowarzyszenia na Bukowinie.

P. Marya Wysłouchowa wygłosiła referat: „O kobiecie wiejskiej, jako dziewczynie, żonie, matce, pracownicy i obywatelce“. Po wysłuchaniu wybornego tego referatu, uchwalono po wyczerpującej dyskusyi: 1) Wydawać pismo dla kobiet wiejskich i małomiejskich, które postawi sobie, jako zadanie: rozniecić miłość ziemi ojczystej, budzić zainteresowanie dla spraw publicznych i tłómaczyć w sposób popularny zjawiska otaczającej przyrody. Nie poprzestając na przedmiotach, dających ogólne wykształcenie, pismo powinno kształcić czytelniczkę w zakresie zajęć, wypełniających jej życie codzienne, jako wychowawczyni i pracownicy, więc przedewszystkiem w zakresie wychowania dzieci, po drugie udzielać informacyi co do rozmaitych działów gospodarstwa domowego i rolnego, żywienia rodziny, przygotowania artykułów, przeznaczonych na sprzedaż, wiadomości z hygieny i t. p. 2) Urządzić wykłady i pogadanki ustne z tą samą przewodnią myślą, którą program wydawnictwa określa, bądź to dostarczając stosownych materyałów do odczytów miejscowym osobom, bądź też przez wysłane delegatki. — Wykłady te i pogadanki, o ile możności, mają być połączone z demonstracyami. Dla oparcia zaś ich na szerszej podstawie i przekształcenia z czasem na systematycznie prowadzone kursa popularne, należy dążyć do zawiązania statutowego Towarzystwa. 3) Wybrać komitet, złożony co najmniej z 10-ciu osób, celem urzeczywistnienia powyższych rezolucyj.

Nastąpił referat o szkolnictwie w zaborze rosyjskim, który obejmował następujące działy: 1) Zakłady wychowawcze filantropijne; 2) Szkoły rządowe bezpłatne; 3) Szkoły płatne, a mianowicie szkółki dziecinne, średnie zakłady naukowe, rządowe i prywatne.

Na tem dzień drugi rozpraw zjazdowych zamknięto. *M.*

Mą całą duszę, przyznać musisz ale,
Że dla wygody Twoich dwóch kundysów,
Nie mogę zmieniać ustawy przepisów;
Muszą więc pieski, przebacz mi mój druhu,
Do końca września leżeć na łańcuchu.

Składki na Wawel. Dnia 15 lipca b. r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 24' złr. 83 ct., która złożona została na książeczkę Kasy Oszczędności m. Krakowa Nr. 1o5.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 45.4'5 złr. 57 ct.

Następne rozbicie puszek składkowych odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej pod L. 15 dnia 14 października między godziną 4 a 8 po południu.

U p. Karolowej Pieniążkowej odbędzie się rozbicie puszek dnia 20 października między godziną 5 a 7 wieczorem w domu przy ulicy Grodzkiej pod L. 13.

Z kalendarza. W sobotę 19 sierpnia: Benigny p. i Sebalda w.; w niedzielę 20 sierpnia: Jacka i Bernarda op.; w poniedziałek 21 sierpnia: Joany Franciszki Fremiot; we wtorek 22 sierpnia: Symforyana i Tymoteusza.

Wschód słońca w niedzielę, 20 sierpnia, o godz. 4 m. 39, zachód o godz. 6 m. 47. Długość dnia g. 14 m. 8.

Wschód słońca w poniedziałek, 21 sierpnia, o godz. 4 m. 40, zachód o godz. 6 m. 45. Długość dnia g. 14 m. 5.

Z krak. obserwatoryum. Dzień 18 sierpnia przeważnie pochmurny, termometr doszedł od +13,4° do +20,6° C., barometr opada.

Dnia 19 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 738,5 mm., termometru +12,7° C. Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 18 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·50 do 9·20. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 5·90 do 7·25. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·40 do 6·—. Owies z opłatą akcyzową od 5·80 do 6·50. Groch od 8·50 do 12·—. Tatarka od 7·— do 8·50. Proso od 5·— do 5·75. Fasola od 7·— do 10·50. Jagły od 9·50 do 12·50. Siano od —·— do 2·60 Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·— do 2·30, Jaja za kopę od 1·20 do 1·50. Masło za garniec od 2·75 do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od 20·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do 5·75. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 10·50 do 11·75.

Sprawozdanie Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 17 sierpnia 1899 targu w Krakowie na Prądniku Białym.

Spęd 124 sztuk bydła.

Do godziny 12 rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi i pozakrajowi.

Towar z paszy płacono po 27½—29½, za opasowe woły płacono od 30—33 złr. za 100 kg. żywej wagi.

Usposobienie było bardzo ożywione z powodu wielkiego popytu.

Bochnia, dnia 17 sierpnia 1899.

Dziś płacono za 100 klgr. netto. Pszenicę od złr. 8·— do 8·50. Żyto od 6·— do 6·50. Jęczmień od 5·50 do 6·—. Owies od 5·— do 5·60. Kukurudzę od —·— do —·—. Groch od 8·— do —·—. Fasolę od — do —·—. Tatarkę od —·— do —·—. Proso od —·— do —·—. Bób od — do —. Konicz od —·— do —·—. Ziemniaki od —·— do —·—. Słomę od 1·70 do 2·—. Siano od 2·— do 2·20. Masło za 1 kilo od —·70 do —·90. Jaja za kopę od —.— do 1·10.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 449 szt., koni 203 sztuk, świń 773 sztuk — i płacono za 100 kilogr. żywej wagi: bydło od 20—22 złr., świnie od 30—36 złr., konie za sztukę — do — złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 31-go sierpnia. Magistrat miasta Bochni.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 19 sierpnia. *(Telef.) Gazeta Lwowska* ogłasza wynik sprawozdania chemika Włodzimirskiego i lekarza dra Obtułowicza z badań nad żołądkiem ś. p. Zimy. Dziennik urzędowy przytacza konkluzyę tych badań, a mianowicie, że badanie treści żołądkowej wykluczyło stanowczo obecność jakiejkolwiek trucizny roślinnej i mineralnej.

Lwów, 19 sierpnia. *(Telef.)* O urzędniku Gołębiowskim, który w Rymanowie popełnił samobójstwo, twierdzą jego koledzy, że był alkoholikiem i zdradzał oddawna wielki rozstrój nerwowy.

W kołach sądowych utrzymuje się powszechne przekonanie, że Gołębiowski żadną miarą nie posunął się do tego, by za sumę 100 złr. głosować za uwolnieniem oskarżonych w procesie przeciw Loewenherzowi i Goldsternowi.

Lwów, 19 sierpnia. *(Telef.)* Namiestnictwo wysłało do starostów okólniki zabraniające odpustów w gminach dotkniętych chorobami epidemicznemi.

Lwów, 19 sierpnia. *(Telef.)* W namiestnictwie od dnia 1 października b. r. kierownictwo biura prezydyalnego obejmie p. Zaleski, starosta, syn byłego ministra. Dotychczasowy kierownik, radca dworu Mauthner, obejmie zarząd osobnego departamentu.

Nowy Sącz, 19 sierpnia. Toczy się tu rozprawa przeciw W. Parczewskiemu z Nowego Targu, oskarżonemu o ułatwianie rezerwistom wyjazdu do Ameryki. Parczewski udaje podczas rozprawy pomięszanie zmysłów.

Nowy Sącz, 19 sierpnia. Dziewięcioletniego syna włościanina, Tomasza Zabelcza, bawiącego się urządzeniem pieca, urwisko zasypało. Sekcya zwłok odbędzie się jutro.

Wiedeń, 19 sierpnia. *(Telef.) Fremdenblatt* donosi, że cesarskie rozporządzenie, dotyczące prowizorycznego uregulowania płac sług rządowych, nastąpi w dniach najbliższych. Ustawa wejdzie w życie z dniem 1 września.

Wiedeń, 19 sierpnia. *(Telefonem.) Wiener Abendblatt* donosi, że zjazd kanclerza niemieckiego, ks. Hohenlohego, z austryackim ministrem spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskim, ustanowiono nieodwołalnie na d. 29 bm.

Wiedeń, 19 sierpnia. *(Telef.)* Minister oświaty Bylandt-Rheid wyjechał do Ischlu.

Wiedeń, 19 sierpnia. *(Telef.)* Hrabia Gołuchowski bawi dziś na Semmeringu, gdzie przebywa w towarzystwie niemieckiego sekretarza stanu Bülowa. Prawdopobnie między oboma mężami stanu wymienione będą zdania, co do sytuacyi politycznej.

Wiedeń, 19 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, mocą której właściciele domów w Krakowie mają być zobowiązani połączyć swoje domy z miejskiemi wodociągami, i mocą której dozwolono gminie miasta Krakowa pobierać miejski podatek od najmu mieszkań, oraz należytości za używanie wodociągów.

Wiedeń, 19 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w sprawie utworzenia w Krakowie urzędu wymiaru należytości, który rozpocząć ma swą działalność z dniem 1 października.

Wiedeń, 19 sierpnia. Otwarcie czeskiej techniki w Bernie morawskiem nastąpi zapewne już 1 października. Na razie będą aktywowane tylko dwa oddziały: budownictwa i maszyn, utworzenie zaś innych oddziałów odbędzie się stopniowo.

Tryjest, 19 sierpnia. *Piccolo* donosi z Rzymu, że prezydent ministrów Pelloux uda się do Berlina, a następnie do Wiednia, aby omówić sprawę trójprzymierza i postarać się o szybsze jej odnowienie.

Londyn, 19 sierpnia. W kopalni węgla pod Nerth nastąpiła eksplozya, skutkiem której 18 górników straciło życie; 60-ciu znajduje się jeszcze w szybie i tym grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Petersburg, 18 sierpnia. W „Zbiorze praw" ogłoszono rozporządzenie o miarach i wagach. Na zasadzie rozporządzenia tego pozostawia się na razie dotychczasowe miary i wagi, ale zarazem instytucye rządowe i osoby prywatne mogą stosować metryczny system miar i wag.

Sąd w Rennes.

Rennes, 19 sierpnia. O godzinie 6½ rozpoczęła się dzisiejsza rozprawa. Na trybunie świadków staje

Major Cuignet.

Zeznaje on, że pracował w sztabie generalnym w roku 1893 i widział wówczas wiele niedyskrecyj ze strony Dreyfusa. Świadek zajmował się właśnie wtedy roztrząsaniem kwestyi, jak rozdzielić miny na kolejach i posiadał dokładne daty, odnoszące się szczególnie do kolei wschodnich. Raz przyszedł do świadka kapitan Dreyfus i prosił go o szczegółowe daty, tyczące się tej sprawy, bo, jak twierdził, chciał dobrze się rozglądnąć w całym materyale. Świadek zwrócił mu tedy uwagę, że powinien się udać bez swego bezpośredniego przełożonego, majora Bertina. Dreyfus nie dał jednak za wygraną, odwiedził mnie kilka razy, tak, że dałem mu cały materyał do przejrzenia. Czynił sobie zeń dokładne zapiski, których jednak potem przy rewizyi u niego nie znaleziono. Cóż więc z niemi zrobił, przecież ich nie zniszczył?

Swiadek omawia potem misyę, którą w r. 1898 otrzymał od generała Gonse'a. Uważa on Dreyfusa za winnego najpierw na podstawie jego własnego przyznania się do winy przed kapitanem Lebrun Renault, dalej na podstawie badań nad *bordereau* i tajnem *dossier*, wreszcie wobec środków, których familia Dreyfusa chwytała się dla wrócenia mu wolności. Tajne *dossier* dowodzi, że w r. 1893 zginęły dokumenty z biur ministerstwa wojny i dostały się w ręce obcego mocarstwa. W tem *dossier* jest dowód winy Dreyfusa.

Dreyfus: To jest wierutne kłamstwo. *(Poruszenie).*

Cuignet oświadcza, że *bordereau* może tylko pochodzić od oficera sztabu generalnego i stara się udowodnić, dlaczego podejrzenie pada na Dreyfusa. Mówi dalej o *dementi* pułkownika Schneidera i twierdzi, że *dementi* to jest autentyczne. *Dementi* to jest zwrócone przeciw rządowi francuskiemu, gdyż zakwestyonowany list został przez generała Chanoine'a przedłożony. *(Poruszenie.)* Świadek sądzi, że Esterhazy dopiero później uczył się naśladować pismo *bordereau*, ażeby uprawdopodobnić, że on jest autorem jego.

Komisarz rządowy major Carrière podnosi się, aby zastrzedz się imieniem rządu wobec zeznań majora Cuigneta, albowiem bawi obecnie we Francyi w służbie dyplomatycznej pewien oficer obcego mocarstwa. *(Poruszenie.)*

Cuignet na pytanie obrońcy Demange'a odpowiada, że jego zdaniem Henry dopuścił się fałszerstwa dokumentu wierząc, że działa w interesie ojczyzny.

Demange: Przed trybunałem kasacyjnym inaczej świadek mówił.

Cuignet domaga się odczytania swoich zeznań przed trybunałem kasacyjnym. Jeden z sędziów odczytuje je.

Demange zaznacza, że rzekome pismo Schneidra, odczytane przez Merciera, jest istotnem sprawozdaniem, albowiem ton w tej nocie jest zupełnie ten sam, jak w innych sprawozdaniach.

Cuignet podnosi, że nota, którą gen. Mercier przedłożył sądowi jest tylko przyczynkiem do całego szeregu wyciągów do tego sprawozdania. *(Poruszenie.)*

Zeznania tego świadka stają się coraz bardziej zabawne. Raz twierdzi, że któryś z jego dowodów jest dokładnem sprawozdaniem, to znowu, że to tylko wyciąg ze sprawozdania.

Dreyfus: Swiadek nazwał mię tu krętaczem. Żądałem trzy razy od Cuigneta bliższych danych o kolejach, ale czyniłem to z polecenia mojego przełożonego, majora Bertina. *(Poruszenie.)* Protestuję przeciwko zarzutom, które od godziny na mnie niewinnego spadają.

Paty de Clam — nieobecny. Boisdeffre.

Wywołują w dalszym ciągu jako świadka pułkownika Du Paty de Clama. Jest on nieobecny.

Komisarz major Carrière: Dowiedziałem się, że pułkownik Du Paty de Clam jest bardzo chory i po porozumieniu się z obroną wnoszę, aby rozprawa dalej była prowadzoną.

Z kolei staje były szef sztabu generalnego, generał Boisdeffre. Reasumuje on wszystkie dane o winie Dreyfusa. Wspomina o owej „dostojnej osobie", na którą Henry w sądzie w roku 1894 się powołał. Była to ta sama osobistość, z którą traktował agent Guenée i której Picquart wypłacił 12 tysięcy franków. Suma ta stanowiła koszta podróży, którą ta osobistość przedsięwzięła za granicę w interesie Francyi. Jest nieprawdą to, co tu w tej sprawie mówił Picquart. Świadek uważa zeznania Rogeta, Merciera i Cavaignaca za wyświetlające sprawę i obstaje za tem wszytkiem, co kiedykolwiek w sprawie Dreyfusa zeznał.

Świadek sądzi, że zeznania Picquarta co do Esterhazego nie są słuszne, aczkolwiek Esterhazy przyznaje się.

Niepodobna Esterhazego uważać za winnego; znaczyłoby to podstawiać manekina w miejsce Dreyfusa. Esterhazy przyznał wprawdzie, że pisał *„bordereau"*, ale w psychologicznym momencie przyznał również, że rodzina Dreyfusa ofiarowała mu 600.000 franków za uczynienie takiego zeznania. Esterhazy więc kłamie. Przypomina, jak po samobójstwie Henry'ego zgłosił swoją dymisyę. Pisałem wówczas do ministra wojny: Ponieważ moje zaufanie w Henry'ego zostało zawiedzione, więc proszę o zwolnienie od obowiązków szefa sztabu generalnego.

Demange: Czy znał pan dawniej Esterhazego?

Boisdeffre: Przypominam sobie, że Esterhazy, jako porucznik, pełnił służbę w biurze wywiadowczem.

Demange: Czy Esterhazy był powiadomiony o śledztwie du Paty de Clama?

Boisdeffre: Wątpię.

Generał Gonse.

Następny świadek, Gonse, zeznaje, że nie posiada żadnych dokumentów, któreby wyjaśnić mogły dziwne zachowanie się Esterhazego. Te, które znaleziono, a p. Pays, pochodziły z *dossier* sądu śledczego. Sądzi, że Esterhazy pokazywał wymienione dokumenty, celem wymuszenia zapłaty.

Paryż, 19 sierpnia. W sferach dobrze poinformowanych słychać, że wszyscy wojskowi *attaché* większych mocarstw jasno już zdają sobie sprawę, kto był właściwie zdrajcą. W winę Dreyfusa nie wierzy nikt tutaj.

Dementi pułkownika Schneidera.

Paryż, 19 sierpnia. *Matin* ogłasza, że posłał swego korespondenta do pułkownika Schneidera w Ems. Pułkownik Schneider nie przyjął osobiście korespondenta, lecz przez pośrednika kazał mu oświadczyć, że przypisywany mu przez Merciera list jest podrobiony, a wczorajsza depesza do *Figara* zupełnie prawdziwa. Depeszę tę do *Figara* nadał pułkownik Schneider osobiście w urzędzie telegraficznym.

Paryż, 19 sierpnia. Wobec powątpiewania o autentyczności telegramu austro-węgierskiego wojskowego *attaché* w sprawie Dreyfusa, *Figaro* oświadcza, iż upoważnionem jest przez austro-węgierskiego *chargé d'affaires* w Paryżu do stwierdzenia, że ogłoszony telegram pułkownika Schneidera jest autentyczny; a, jak wiadomo, w telegramie tym pułkownik Schneider uznał, że rzekomy list jego, na który generał Mercier powołał się przed sądem w Rennes, jest falsyfikatem.

Paryż, 19 sierpnia. *Figaro* ogłasza artykuł jednego z prawników, w którym tenże wywodzi, że generał Mercier z powodu podrobienia listu Schneidera mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności. Mercier tylko w takim razie mógłby się od odpowiedzialności usunąć, gdyby przedstawił do śledztwa tego, który podrobienie listu wykonał, i gdyby zeznał, że działał w dobrej wierze.

Paryż, 19 sierpnia. W sprawie oświadczenia pułkownika Schneidera, oświadcza *Figaro*, że jeden z akademików, osobisty przyjaciel księcia Aumale, w zupełności potwierdza, iż pułkownik Schneider znalazł się u pułkownika Schwartzkoppena wtedy, gdy Schwartzkoppen wysyłał do Esterhazego tylokrotnie wspominane pismo *„petit bleu"*.

Osobistością tą, tym akademikiem, jest uczony Piquot, który upoważnił redakcyę *Figara* do publicznego oświadczenia, że gotów jest stanąć przed sądem w Rennes, powtórzyć swoją rozmowę i powiedzieć to wszystko, co tylko wie o skrypcie *„petit bleu"*.

Rennes, 19 sierpnia. W toku swych zeznań kapitan Cuignet wbrew zaprzeczeniu Schneidera, utrzymuje, iż odczytany przez generała Merciera ustęp jego listu jest autentycznym. Sprawozdanie Schneidera, według twierdzenia świadka, należy do seryi tych dokumentów, których autentyczności nigdy nie podawano w wątpliwość. (To chyba tylko dowód, że było więcej fałszerstw, niż przypuszczano. *Przyp. red.)* Cuignet utrzymuje nawet, że potrafi udowodnić, iż list Schneidera jest autentycznym.

Wiedeń, 19 sierpnia. *(Telef.)* Zapewniają, że upełnomocniony *attaché* wojskowy pułkownik Schneider, działał z własnej inicyatywy. Rząd austryacki bowiem wychodzi z tego założenia, że zupełnie nie należy się mięszać w sprawę Dreufusa, jako zupełnie wewnętrzną sprawę Francyi.

Panizzardi.

Paryż, 19 sierpnia. Panizzardi wysłał dziś do *Figara* drugą depeszę następującej treści: „Wczorajszą moją depeszę potwierdziłem dzisiaj rano wysłanym listem do włoskiego ambasadora w Paryżu.

Rzym, 19 sierpnia. List Panizzardiego zawiera nietylko zaprzeczenie tego, iżby Panizzardi miał kiedykolwiek stosunki z Dreyfusem lub o Dreyfusie od Schwarkoppena słyszał, lecz zawiera także wyraźne zapewnienie, że dokument *„cette canaille de D."* nie odnosi się do Dreyfusa, lecz do innej osoby, dobrze znanej władzom francuskim, która i dziś jeszcze grasuje na bruku francuskim.

Guérin i towarzysze.

Paryż, 19 sierpnia. Nota *Agencyi Havasa* zaznacza, że rząd francuski obchodzi się względnie z Guérinem i jego towarzyszami jedynie ze względów ludzkości, aby uniknąć krwi rozlewu.

Paryż, 19 sierpnia. *Agencya Havasa* donosi, iż dep. Lasies nie chce dalej prowadzić rokowań z Guérinem. Rokowań podejmą się generał Jacquey i Magne, którzy, jako delegaci partyi nacyonalistycznej, mieli konferencyę w tej sprawie z prezydentem ministrów Waldeckiem-Rousseau. Wynnik tej konferencyi trzymany jest w tajemnicy.

Paryż, 19 sierpnia. Misya generała Jacquey nie powiodła się. Guérin nie chce się poddać pod warunkami, jakie mu proponowano. Generał Jacquey odjechał już na prowincyę.

Alkoholik-mistyfikator.

Paryż, 19 sierpnia. Wiadomość o aresztowaniu sprawcy zamachu na Labori'ego okazała się mistyfikacyą. Aresztowane indywiduum nie jest sprawcą zamachu. Jest to alkoholik, który urządził „kawał" władzom francuskim. Jak wiadomo, Glorot sam denuncyował się, jako sprawca zamachu. Na tej podstawie odesłano go do Rennes, gdzie stanął przed prokuratorem i skonfrontowany został z Picquart'em i Gast'em.

I cóż się okazało? Prokurator pyta:

— A więc pan jesteś sprawcą zamachu?

— Nie — odpowiada Glorot.

Prok: Jak to nie? Sam pan to napisałeś.

Glorot: To prawda.

Pr.: Dlaczegoż więc?

Gl.: Słyszałem, że nie możecie znaleźć tego człowieka; otóż chciałem wam sprawić przyjemność.

Naturalnie Picquart i Gast nie uznali także w aresztowanym sprawcy zamachu.

Rysopis rzeczywistego sprawcy zamachu w tysiącach egzemplarzy rozpowszechniony został, aby ułatwić schwytanie zbrodniarza.

Odpowiedzialny redaktor:
Dr. August Sokołowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 19 sierpnia 1899

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Węgierskie Losy Premiowe	161	25
Losy tureckie	61	70
Akcye Anglobanku	151	50
„ Unionbanku	310	—
„ Bankverein	271	—
„ Laenderbanku	240	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	284	50
„ „ Południowej	75	50
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	3200	—
„ „ Staatsbahn	3 2	75
„ „ Alpine	278	—
„ Tureckie Tabaczne	141	—
Ruble	12	—

Berlin, 19 sierpnia 1899.

Banknoty austryackie	169	85
Krótki Wiedeń	169	50
Banknoty rosyjskie	216	20
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	242	87
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 19 sierpnia 1899.

Spirytus gotowy	20	—
Cena nafty	18	55
Pszenica na jesień	8	55
Żyto na jesień	7	03
Owies na jesień	5	16
Kukurudza	4	98

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 19 sierpnia 1899 r., godz. 1 w południe

	Złr. wal. austr. płaci		żąda	
I. Waluty				
Ruble papierowe	128	75	127	75
Marki niemieckie	58	75	59	10
Franki papierowe	47	69	48	10
20-to frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy Zastawne				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	—	101	—
4% „ „ „	96	25	97	2
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	—	101	—
4% „ „ „	97	10	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. niezk.	96	75	[illegible]	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	9[illegible]	25	[illegible]	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	94	50	95	50
III. Obligacye i pożyczki				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—		—	
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	25	97	20
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	75	94	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
4½% „ „ „	100	—	100	75
4% Obligacye krajowe	97	75	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	25
„ „ Stanisławowa	56	—	—	
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	
„ „ hipot. „ „	370	—	380	
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	191	—	2.5	
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	2.2	2
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	274	—	285	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno opłaca.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca wstęp darmo.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11 do 4, prócz poniedziałków. W niedzielę o godzinie 10. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.